Miej. Biblioteka Pub. w Krakowie

SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 29 8 MARCA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Uwaga: Reporterzy „ŚWIATA MŁODYCH"!

DZIŚ NADZWYCZAJNE ZADANIE p. n. SALUT

12 marca dniem zwiadu reporterskiego młodzieży z wszystkich krajów socjalistycznych Europy!

Witam Was! Chciałbym Wam dzisiaj przekazać zadanie specjalne w imieniu wszystkich organizacji młodzieżowych ZSRR, Polski, CSRS, Bułgarii, Rumunii, Węgier i NRD – p.n. SALUT ZWYCIĘSTWU.

We wszystkich wspomnianych krajach **12 marca br. reporterzy gazet młodzieżowych wyruszą na zwiad, aby pokazać dzień powszedni swojej najbliższej okolicy.**

Najbardziej interesuje nas, co ciekawego spotkaliście tego dnia, co interesującego wydarzyło się w szkole, na podwórku, wśród kolegów? Co Was szczególnie poruszyło? Co sprawiło radość? Co wzruszyło? Co zabrzmiało smutnie? Czego nauczyliście się w tym dniu? Co pożytecznego zrobiliście tego dnia sami lub razem z kolegami?

Chcielibyśmy w Waszych reportażach zobaczyć zwykły dzień w socjalistycznej ojczyźnie, z jego troskami i radościami. Chcielibyśmy, abyście zastanowili się również – razem ze swymi rodzicami – co zmieniło się przez te 30 lat w waszym otoczeniu, jakie zaszły zmiany na lepsze, czym możecie się pochwalić. Korespondencje, które nadeślecie, będą drukowane w „Świecie Młodych", a także za granicą w zaprzyjaźnionych pionierskich pismach. Czekam na Wasze reportaże!

Pamiętajcie! 12 marca jest dniem, kiedy wyruszają na swój reporterski szlak miliony młodych reporterów z wszystkich krajów socjalistycznych Europy. Was nie powinno między nimi zabraknąć. Przysyłajcie swe listy, pisząc na kopercie LIGA – SALUT oraz podając numer z listy Szefa, jeśli ktoś jest już reporterem ŚM.

Termin nadsyłania reportaży mija z dniem 1 KWIETNIA 1975 r.

Szef Ligi Reporterów
WOJCIECH PIELECKI

P.S. Podsumowanie poprzedniego mojego polecenia p.n. WYZWOLENIE znajdziecie w numerze z dnia 13 marca br.

Chcesz podarować mamie na Dzień Kobiet Fiata 125p lub pralkę automatyczną ?

Kup los Wielkiej Loterii Centrum Zdrowia Dziecka

Od 1 marca br. los za 10 zł można kupić w każdym kiosku Ruchu.

Nie ma losów przegranych, nawet jeżeli Ci się nie poszczęści – ofiarowałeś 10 zł na Budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Dołożyłeś swoją cegiełkę do Pomnika-Szpitala.

Co piąty los wygrywa!

Masz więc szansę na wspaniały prezent.

Wszystkim Bożenom, Krystynom, Katarzynom, Izabelom zamiast imieninowego kwiatka, ofiaruj los.

Wszystkie dziewczęta mają szansę tylko w marcu na rozwiązanie odwiecznego dylematu – co kupić imiennikom Grzegorza i Edwarda.

Los II Wielkiej Loterii ułatwi Ci wybór prezentu.

Prezent za 10 zł może być najdroższym prezentem życia.

Można go kupić w każdym kiosku Ruchu.

Pierwszy krok ku wiośnie

WARSZAWA (HSI). Do wiosny już niedaleko, a więc okres rajdów i wycieczek jest tuż, tuż. Przez zimę kości się nieco zastały, więc aby w decydującym momencie kondycja dopisała, harcerze z Hufca Mokotów zorganizowali niedawno w Puszczy Kampinoskiej I Rajd im. „Jerzyków". Co prawda z 60 zgłoszonych uczestników na starcie stanęło zaledwie 35 – tych których nie odstraszyła zła pogoda, ale pierwszy krok ku... wiośnie został już zrobiony. Na mecie we wsi Pociecha pierwsza zameldowała się 306 WDH. **(ej)**

WIELKIE ŚCIGANIE W STYLU RETRO

W Barcelonie organizowany jest corocznie wyścig autentycznych obiektów muzealnych. Samochód widoczny na zdjęciu nie jest wcale najstarszym uczestnikiem wyścigu, choć pochodzi z roku 1897. Dzielne panie, strojami, jak widać, dostosowały się do sterowanego przez siebie pojazdu.

KWIATEK *bez pompy*

Dzisiejszy numer poświęcony jest wyłącznie kobietom. Wiadomo – 8 marca, Międzynarodowy Dzień Kobiet. Wcale to nie oznacza, że pozostałe wydania naszej gazety są monotematyczne – tylko o mężczyznach. Przedstawiamy przecież kobiety stojące na czele państw, kiedy indziej wykonujące typowo męskie zawody, pisaliśmy o Waszych mamach, Waszych koleżankach kierujących drużynami i zastępami. Normalnie, w każdy wtorek, czwartek i sobotę pokazujemy ich awans i ich pozycję w życiu kraju i świata, która nie zawsze bywała taka jak dziś i nie wszędzie taka jest. Piszemy o tym w numerze. Wypada jednak pamiętać, iż 8 marca jest tylko symbolem wszystkiego, co wiąże się z walką kobiet o równouprawnienie i symbolem samego równouprawnienia. Dla wielu, dzień ten jest pełen kurtuazji dla kobiet, raz w roku, niestety.

My, składając symboliczny kwiatek i życzenia wszystkim Ewom, robimy to bez pompy, ale za to częściej.

Dziś przedstawiamy:

HALINA SKIBNIEWSKA

„Projektowanie, to nie tylko mój zawód, ale sens mojego bytowania" – tak określiła swoją życiową pasję architekt prof. dr Halina Skibniewska, pierwsza w Polsce kobieta, piastująca funkcję wicemarszałka Sejmu PRL.

Halina Skibniewska jest warszawianką od urodzenia. Podczas okupacji studiowała na tajnym Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej oraz równolegle na Studium Społecznym Uniwersytetu Poznańskiego. W tym czasie działała w tajnej, postępowej organizacji młodzieży akademickiej „Płomienie". Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Po wyzwoleniu rozpoczęła pracę w Biurze Odbudowy Stolicy (BOS). Wznowiła też studia i w 1948 r. uzyskała dyplom mgr inż. architekta. Wykładała na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Od 1965 r. jest posłem na Sejm PRL, w którym pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Budownictwa i Gospodarki Komunalnej. Od 1971 r. jest wicemarszałkiem Sejmu. Przewodniczy Towarzystwu Przyjaźni Polsko-Francuskiej, jest wiceprzewodniczącą Społecznego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa. Posiada wysokie odznaczenia państwowe m. in. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

H. Skibniewska mówi o sobie, że najlepszą szkołę urbanistyczną i architektoniczną przeszła w BOS, pracując pod kierunkiem znakomitego twórcy prof. R. Guta. Tu właśnie realizowała projekty m. in. Teatru Narodowego i Sal Redutowych oraz GUS. Jest autorem wielu obiektów i osiedli takich jak Sady Żoliborskie, Wolska IV, Sadyba i ostatnio Osiedle Szwoleżerów. Wiele z jej, już zrealizowanych projektów wyróżniono tytułem „Mister Warszawy" np. w 1974 r. otrzymało go Osiedle Szwoleżerów. Jest ono bardzo ładne. Niskie, czteropiętrowe domy o nieregularnych liniach toną w zieleni. Obok pawilon handlowy, w którym oprócz najpotrzebniejszych sklepów mieści się kawiarnia. W osiedlu jest nie tylko wiele miejsc zabaw dla dzieci, ale też odpoczynku dla starszych mieszkańców.

Mieszkańcy osiedli projektowanych przez prof. Skibniewską są ogromnie z nich zadowoleni, bo żyje się tu i odpoczywa najlepiej. (bz)

OIKUREMA CZY CZŁOWIEK?

Imiona kobiet nie będą już budzić grozy, a przynajmniej rzadziej i na zmianę z męskimi. Straszliwe Nancy, Flora czy Lucy pochłaniające tysiące istnień ludzkich na lądzie, przyprawiające o przerażenie najdzielniejszych marynarzy i topiące ich statki, nie będą już więcej obciążać tylko piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego. Decyzję taką podjęto w Australii. Tamtejsze biuro meteorologiczne nadające nazwy cyklonom, będzie stosować także imiona męskie, ponieważ uznano, że: **„odium zniszczeń powodowanych przez huragany powinno spadać na obie płci"**. Minister nauki Australii oświadczył, że jest to gest związany z Międzynarodowym Rokiem Kobiet. Ciekawe czy meteorologowie z innych krajów pójdą w ich ślady?

Wielkiego znaczenia dla poprawienia losu kobiet decyzja ta nie ma, ale można ten gest uznać za wręczenie wszystkim kobietom, wielkiego australijskiego bukietu kwiatów, co zawsze jest przyjemne i mile przez panie widziane.

CZY BYŁO TAK ZAWSZE?

Rok 1975, Międzynarodowy Rok Kobiet... Organizacja Narodów Zjednoczonych proklamując go, wyraziła nie tylko uznanie dla rosnącej roli kobiet we współczesnym świecie, ale również dała w ten sposób wyraz swej trosce i niepokojowi w *sprawie ciągle* istniejącej nierówności płci i to nie tylko w krajach wkraczających na drogę rozwoju, ale również i w wysoko rozwiniętych państwach dobrobytu. Nie ma to być trwający 365 dni Dzień Kobiet, z wręczaniem kwiatków i składaniem życzeń; jego hasło brzmi: „RÓWNOŚĆ, ROZWÓJ, POKÓJ". A więc jest to rok, w którym intensywniej niż zwykle, walczy się o prawa kobiet, o ulżenie ich życiu, o zapewnienie pokoju ich dzieciom, całej ludzkości. „Dość słów, więcej działania" – oto dewiza inicjatorów tej akcji.

Jak w ogóle doszło do tego, że trzeba aż walczyć o równouprawnienie kobiet; jakie przyczyny złożyły się na to, że mężczyźni tak zdominowali kobiety, tak bardzo je sobie podporządkowali? A może tak było zawsze, od zarania ludzkości? Otóż, nie. Były nawet takie czasy w dziejach ludzkości, kiedy kobieta była ważniejsza od mężczyzny!

Gdy ludzie zajmowali się jeszcze zbieractwem i myślistwem, gdy potrafili zdobyć i wyprodukować (odzież, narzędzia) tylko tyle aby sami mogli przeżyć, istniał system prawa macierzyńskiego. Znaczy to, że pochodzenie liczyło się tylko od matki; dzieci nie należały do ojca, a do rodu matki. Jak długo to trwało, nie wiemy.

A skąd pewność, że w ogóle tak było? Jeśli miało się tak dziać w okresie przedhistorycznym. Dysponujemy argumentami nie do odrzucenia. Te argumenty to po prostu ludzie rządzący się jeszcze współcześnie, albo zupełnie niedawno, właśnie takimi prawami. Nawet w drugiej połowie XX wieku, zdarza się nam dowiadywać o odkryciu jakichś zupełnie dotychczas nie znanych prymitywnych plemion. A to uczeni znajdują na Nowej Gwinei plemię żyjące w epoce kamiennej (1969 r.), to znów dochodzą nas wieści o Indianach z Amazonii, którzy jeszcze nie zetknęli się z naszą cywilizacją i żyją we wspólnocie rodowej, gdzie matka jest osobą najważniejszą. W stanie Keralia w Indiach grupy ludności do dziś kultywują matriarchat. Wieloletnie sumowanie tych odkryć, studiowanie różnych etapów rozwoju na jakich znajdują się poszczególne plemiona, dostarczyło nauce niezbitych argumentów na pokazanie jak żyliśmy w okresie przedhistorycznym – my, dziś ludzie cywilizowani. Wielkie osiągnięcia ma w tej dziedzinie etnograf, Polak – Bronisław Malinowski. Oczywiście na wyniki tych badań rzutują również znaleziska archeologiczne.

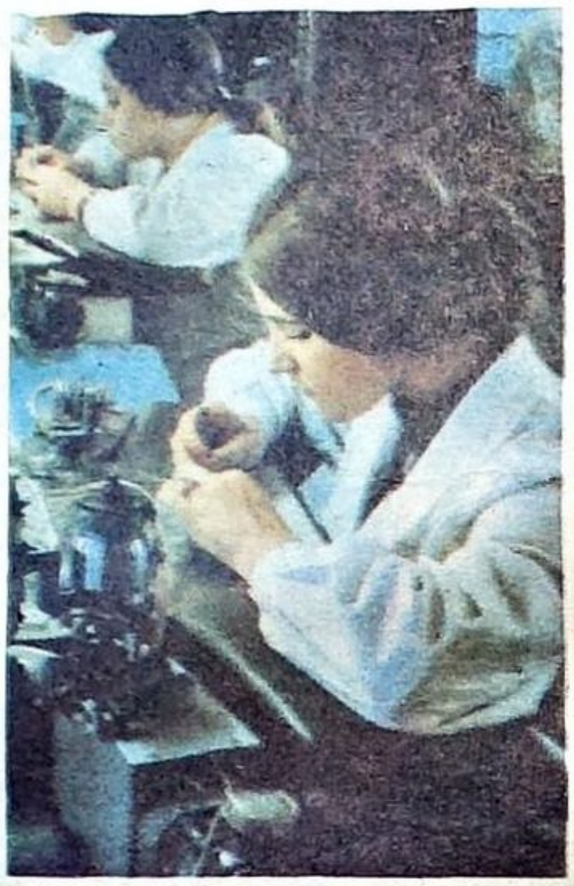

Symbol Międzynarodowego Roku Kobiet: równości, rozwoju i pokoju. Przedstawia on stylizowanego gołębia, symbol macierzyństwa i pokoju z wpisanym w jego skrzydła matematycznym znakiem równości.

Autorką projektu znaczka jest Valeria Pettis, 27-letnia Amerykanka.

KLĘSKA KOBIET

Wracamy do czasów kiedy liczyła się tylko mama i do przyczyn jej klęski. Przyczyniło się do niej... bogactwo! Tak, kobiety zgubiło bogactwo. I nie dlatego, że go namiętnie pożądały, ale dlatego, że chciał go zatrzymać mężczyzna aby przekazać w spadku swemu potomstwu a nie rodowi matki.

Oswojenie zwierząt, hodowla stad, udoskonalanie narzędzi, uprawa roli w końcu, pozwoliły ludziom gromadzić więcej niż sami mogli zjeść. Powstawała prywatna własność rodziny. **„Dlaczego to co moje, musi po mojej śmierci otrzymać jakaś tam rodzina żony, a nie moje dzieci"** – tak, lub podobnie pomyślał nasz prapraprzodek, którego znaczenie w miarę gromadzenia bogactw było coraz większe. Jego bogactwo, to nie były oczywiście miliony zamykane w domowym sejfie, ale wszystko to, czego nie było można zjeść i zużyć. I panowie zrobili rewolucję, obalili istniejący system, co trwało zapewne bardzo długo. Ojciec był teraz najważniejszą osobą w rodzinie. Ta rewolucja była jedną z najważniejszych w dziejach ludzkości, skutki jej przecież sięgają naszych czasów. Zasada uznawania pochodzenia w linii męskiej, ustalona przed kilku tysiącami lat, obowiązuje do dziś.

„Obalenie prawa macierzystego było wszechświatową historyczną klęską rodzaju żeńskiego – pisze Fryderyk Engels w dziele **»Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa« – Mężczyzna ujął w swe ręce również ster domu, kobieta została poniżona, uciemiężona, stała się niewolnicą jego namiętności i zwykłym narzędziem do rodzenia dzieci...".**

Tak powstawała coraz bardziej się doskonaląca rodzina patriarchalna, podporządkowana całkowicie mężczyźnie – głowie rodziny. Jest to już ten etap w historii ludzkości, który zostawił po sobie zapisy. I tak na przykład w latach czterechsetnych przed naszą erą, wielki grecki tragediopisarz Eurypides nazywa żonę słowem **oikurema**, co znaczy: przedmiot niezbędny w gospodarstwie domowym.

Nastąpiło podporządkowanie jednej płci, drugiej a tym samym narodziła się ich wrogość. F. Engels w cytowanej już pracy, pisze wprost: **...pierwsze przeciwieństwo klasowe jakie występuje w historii zbiega się z rozwojem antagonizmu między kobietą a mężczyzną... a pierwszy ucisk klasowy – z uciskiem żeńskiej płci przez męską.** Tak, filozofia marksistowska jako pierwsza wystąpiła przeciw upośledzeniu kobiety. Nic więc dziwnego, że właśnie państwa socjalistyczne, mimo niezwykle trudnej w swych początkach sytuacji ekonomicznej, a często i obciążenia obyczajowego, mają dziś najbardziej postępowe prawodawstwo w zakresie równouprawnienia płci, a także pomocy kobiecie w jej obowiązkach rodzinnych. W Związku Radzieckim nie było potrzeby walki o prawa kobiet po zwycięstwie rewolucji, było to zupełnie oczywiste, bo przecież kobiety ramię w ramię z mężczyznami o to zwycięstwo walczyły. O zwycięstwo marksizmu-leninizmu, który zawsze wypowiadał się za prawami kobiet. Natomiast trzeba było walczyć i robiono to od pierwszych chwil istnienia Kraju Rad, w tych republikach, gdzie dominował islam, ze swymi zasadami wielożeństwa i całkowitego oddzielenia kobiet, uznawanych za coś niższego niż mężczyzna, od życia społecznego. Tam za prawa kobiet, ginęły komunistki i komuniści.

Często, upraszczając nieco zagadnienie, przypisuje się początek walki kobiet o swoje prawa ruchowi sufrażystek (suffrage – ang. oznacza prawo wyborcze), działającemu na przełomie wieku XIX i XX, zapominając przy tym jakie były przyczyny podjęcia walki. Otóż, aby kobiety mogły stanowić jakąkolwiek siłę, uzyskać warunki do buntu, trzeba było powstania przemysłu, który nie zwalniając ich od obowiązków domowych rzucił je na rynek pracy i do fabrycznych warsztatów. Kobieta często stawała się żywicielem rodziny, a to mocno zachwiało istniejącym modelem rodziny i społeczeństwa. Ten fakt podkreślają Marks i Engels już w połowie wieku XIX.

JAK JEST TERAZ?

Sytuacja kobiety we współczesnym świecie jest tak zróżnicowana, że trudno nawet pokusić się o jakieś bardziej szczegółowe wnioski. Można jednak stwierdzić, że rozwój oświaty i możność zdobycia zawodu, bardzo poprawił sytuację kobiet np. w Azji. Ale i tu – ostrożnie. W Singapurze kobiety zajmują 70 z 270 wyższych stanowisk rządowych, ale już w Japonii zasiada w 733-osobowym parlamencie zaledwie 25 kobiet. Zdaniem znanej pisarki Yoko Kiriszma – japońskie kobiety posiadają najgorszy status na świecie.

Tradycje, obyczaje, religię ciągle jeszcze wywierają ogromny wpływ na utrzymywanie niskiej pozycji kobiety w świecie. Są jeszcze całe kontynenty jak Afryka, czy choć z zupełnie innych przyczyn Ameryka Łacińska, gdzie równouprawnienie kobiet wymaga ogromnej pracy i czasu. W państwach kapitalistycznych, niemalże zasadą jest niższe o 30–40 proc. wynagrodzenie za tę samą pracę, jaką wykonuje mężczyzna.

Tak więc ogłoszenie bieżącego roku Międzynarodowym Rokiem Kobiet, ma pełne uzasadnienie w istniejącej sytuacji na świecie. A jego hasło: RÓWNOŚĆ, ROZWÓJ, POKÓJ – godne jest zjednoczenia wszystkich postępowych sił świata, we wspólnym dążeniu do jego realizacji.

M. Wierzcholska,
J. Kowalkowski

OFICJALNE DOKUMENTY ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

ONZ – NOWY JORK. Wysoką ran uzyskały teksty wszystkich dokumentów wydanych po ubiegłocznych rozmowach przeprowadzoch przez Edwarda Gierka w SA. Ponieważ dotyczą one zasadnych problemów międzynarodowych az dwustronnych stosunków polsko-merykańskich, stały się one oficjalny- dokumentami ONZ. Wśród tych dokumentów są: wspólny komunikat z zmów oraz wspólne oświadczenie o sadach stosunków polsko-amerykańskich i o rozwoju obopólnej współpracy gospodarczej, przemysłowej i technologicznej. Ich teksty wraz z notą rozesłane zostały do wszystkich państw członków ONZ.

PORTUGALSKIE PRZEMIANY

PORTUGALIA. Na portugalskiej arenie politycznej pokazała się nowa nazwa – Związek Komunistycznej Młodzieży Portugalii. Organizacja ta powstała 27 lutego br. decyzją Komitetu Centralnego PPK. Decyzja ta jest wynikiem obecnej sytuacji, gdzie tysiące młodych Portugalczyków wyraża pragnienie umacniania demokracji i postępu społecznego w swojej ojczyźnie. Należy przypuszczać, iż ZKMP stanowić będzie niedługo realną siłę w Portugalii.

TRANSAKCJA JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO

ZSRR. W Moskwie podpisano nowe kontrakty na dostawy radzieckiej ropy naftowej i jej produktów do Polski. Wartość transakcji wynosi ok. 2 miliardów złotych dewizowych. W historii naszych wzajemnych stosunków gospodarczych jest to najwyższa suma ujęta rocznym porozumieniem, zawartym dotychczas przez przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego obu naszych państw. W bieżącym roku zgodnie z tym kontraktem otrzymamy ze Związku Radzieckiego kilkanaście milionów ton ropy naftowej i jej produktów. Dotychczas w ciągu całego minionego trzydziestolecia dostawy radzieckiej ropy wyniosły przeszło 100 milionów ton. Ten kontrakt pozwala Polsce zabezpieczyć się przed wahaniami koniunktury na rynkach światowych. Związek Radziecki podjął się również specjalizacji w produkcji i dostawach do Polski wielu produktów naftowych, których Polsce nie opłacałoby się wytwarzać. Dotyczy to między innymi olejów i smarów oraz benzyn technicznych.

GÓRNICZE SZKOLNICTWO

POLSKA. Nowa technika i nowe technologie eksploatacji złóż wymagają od górników coraz wyższych kwalifikacji. Ponadto rozwój naszego górnictwa wymagać będzie olbrzymich kadr. Nad sposobem ich kształcenia dyskutowano na specjalnym plenum ZG Związku Zawodowego Górników. Oblicza się, że w ciągu następnej pięciolatki Zasadnicze Szkoły Górnicze powinny wykształcić ponad 70 tys. specjalistów tylko dla górnictwa węgla kamiennego. Powstaną szkoły kształcące fachowców dla kopalnictwa rud, węgla brunatnego, ropy naftowej. Przewiduje się budowę 15 internatów dla tych szkół. Nauka powiązana będzie z praktycznym poznawaniem przyszłej pracy.

(ram)

„AMAZONKI" Z WYGIEŁDOWA

Bucząca ryk syreny alarmowej stawia na nogi całą wieś. W chwilę potem między opłotkami migają czerwone dresy strażaczek. U wylotu drogi ukazuje się galopujący siwek. Na nim na oklep kobieca sylwetka. Z drugiej strony biegnie, ciągnąc za uzdę karego, niemłoda już kobieta. Któraś otwiera drzwi remizy. Kilka wytacza wóz. Już zaprzęgnięto konie. Strażaczki zajmują wyznaczone miejsca.

– Jazda! Wio!

Konie rwą z kopyta. Już zniknęły za węgłem domu. A syrena ryczy przeciągle, słychać ją pewnie w odległym Szyszkowie, a może nawet i w Praszce...

Dziś nigdzie się nie pali. To tylko „amazonki" z Wygiełdowa trenują swoją sprawność.

Wieś „na końcu świata"

Wioska jest niewielka, jej ostatnie zabudowanie – strażacka remiza – nosi numer 56. W powiecie mówią, że w Wygiełdowie „diabeł mówi dobranoc" – koniec powiatu i województwa. Ani dobrej drogi, ani szkoły tu nie ma. Nie dociera tu autobus, a po zakupy gospodynie chodzą do Praszki odległej o 7 kilometrów. Do tego ziemia marna i gospodarze mają niewielkie działki. Nic więc dziwnego, że mężczyźni z tej wioski po pracę zawsze udawali się w świat. Przed wojną – szukali jej w Niemczech. Teraz zatrudnia ich Śląsk. Dlatego od lat gospodarzą w Wygiełdowie kobiety. One orzą, sieją, koszą, chowają dzieci, pilnują domowego obrządku. Mężczyźni przyjeżdżają na sobotę i niedzielę, by w poniedziałek stawić się w fabrykach, kopalniach, gdzie tam, który pracuje. I byłoby tak pewnie bez zmian do tej pory, ale pewnego upalnego dnia przed siedmiu laty wszystkich obecnych w Wygiełdowie poderwał na równe nogi niski, bucząca ryk alarmowej syreny. A we wsi był wówczas jeden jedyny mężczyzna! On właśnie, kiedy zbiegły się pod remizę, kazał im wytoczyć wóz, a potem pod obejściem Wieczorków rozwinąć węże. Jęły się tej pracy nieporadnie, bo żadna nie wiedziała, które złącze do którego należy przypasować ani jak uruchomić pompę. Rzuciły się więc do wiader.

Wieczorkowa stała na drabinie, przejmowała każdy kubeł, by lać wodę w otwór wyrwany w dachu obórki. Lała ją na słomę, której całą furę zwiozła poprzedniego dnia. Ręce mdlały, a w obórce ciągle ogień lizał siano. Strach dodawał siły.

Gdyby zapaliła się słoma, poszłaby z dymem cała wieś! Wówczas jeszcze bowiem większość wygiełdowskich budynków kryły słomiane strzechy.

Jeszcze tamtego dnia, po wygaszeniu ognia, postanowiły, że założą drużynę Ochotniczej Straży Pożarnej. Wprawdzie w Wygiełdowie Ochotnicza Straż Pożarna istniała od 1928 roku, ale cóż z tego, kiedy mężczyźni byli tylko przez dwa dni w tygodniu we wsi...

– Poszalały baby! – obruszali się mężowie, kiedy niezależnie od pory dnia i nocy kobiety rzucały każdą robotę i na wezwanie syreny biegły pod remizę.

– Szkolił nas sam naczelnik męskiej drużyny strażackiej – wspomina p. Helena Szymczykiewicz. – Szkolił i gonił. Syrena wyła o czwartej rano, w środku nocy, w dni powszednie i w niedziele. Nieraz bywało, że mąż przyjechał, a żona do niego mówi: „Leć krowę wydój, ja na szkolenie idę."

Początkowo wszystko nam się myliło. Naczelnik, Józef Wilhelm, głos ma donośny i do wojskowej musztry przyzwyczajony, a my nie. Ale wiedziałyśmy, że wszystkiego musimy się nauczyć, bo przecież nikt nam w razie nieszczęścia wioski nie uratuje przed ogniem, tylko my same.

– Krzywili się nasi mężowie, to prawda, ale tylko na początku. Teraz są z nas dumni. A ludzie z innych wiosek? Na wsi każdy strażaka szanuje. Tylko głupi nie rozumie co to znaczy pożar. No i wreszcie – szkolenie dało wyniki...

Ciągnąc za uzdę karego – Maria Wieczorkowa biegnie pod remizę.

Pani Szymczykiewicz – jej ojciec Adam Piłak – robił przed wojną pustaki na budowę remizy. Bowiem tradycja strażacka w Wygiełdowie sięga roku 1928.

Diabła nie ma na te baby

Aż przyszedł dzień sprawdzianu. W powiecie przygotowywano strażackie zawody. Zgłosiła się do udziału również drużyna z Wygiełdowa.

Kiedy stawiły się na konkursowym placu, ubrane w swoje czerwone dresy, niejeden z kibiców dyskretnie ukrywał uśmiech. Byli i tacy, którzy wręcz pytali: „Czego one tutaj szukają?". Pozostałe drużyny to były przecież „młode chłopy na schwał", a między nimi drużyna Zawodowej Straży z Zakładów „POLMO" w Praszce. Natomiast najmłodsza zawodniczka z Wygiełdowa miała lat niewiele mniej niż trzydzieści, a najstarsza ponad pięćdziesiąt...

W skład sprawdzianu strażackiej sprawności bojowej wchodził m.in. tor przeszkód. Przeszkody nie są łatwe, trzeba pokonać tzw. ścianę płaczu, tzn. przerzucić się na drugą stronę wysokiej na dwa metry ściany, przebiec po pochylni, przeskoczyć szeroki rów, wdrapać się na drabinę i trafić strumieniem wody z hydrantu w ruchomą tarczę, a wszystko na czas, w pełnym strażackim rynsztunku.

Z męskimi drużynami różnie bywało. To któryś wskoczył w sam środek rowu, to znów stracił równowagę na pochylni, to „odpadł" wreszcie na owej nieszczęsnej ścianie.

„Amazonki" z Wygiełdowa pokonały bezbłędnie wszystkie przeszkody. W pozostałych dyscyplinach również osiągnęły dobre wyniki. Zajęły pierwsze miejsce, wykosiwszy męskie drużyny!

*

Amazonia – to mityczny kraj, w którym rządziły kobiety. One to, uzbrojone w łuki, staczały walki z wrogami, nie mając sobie równych przeciwników. Wygiełdów nie jest mityczną miejscowością i chociaż jego mieszkanki nie posługują się łukami, to jednak od chwili, kiedy utworzyły u siebie bojową drużynę Ochotniczej Straży Pożarnej wieś tę przestały nękać pożary. Taki mają amazoński charakter.

WIESŁAWA MROCZEK

Zdjęcia: Marek Szymański

Z motopompą biegłeem! Pierwsza z prawej naczelniczka drużyny – Gabriela Wilhelm.

VI Turniej Wiedzy Obywatelskiej trwa

„ARTERIE ŻYCIA" i życie

W piątek po lekcjach Justyna – szef zespołu turniejowego w jednej z warszawskich szkół – zwołała nadzwyczajne zebranie swojej grupy.

– „Musimy wybrać jedno z zadań turniejowych. Co proponujecie?"

– Ja mogę wam pokazać, na jakiej zasadzie działa lodówka czy mikser. Mogę was też nauczyć, jak się naprawia przepalone żelazko – wyrwał się od razu Piotrek, zapalony majster-klepka.

Dziewczęta skrzywiły się. Naprawiać żelazka?! Poznawać zasady działania lodówki?! To pachnie fizyką! Niee!

– No to może weźmiemy się za pionierów techniki – zaproponował Czarek. Dziewczęta ciągle miały niezadowolone miny.

– Same nie wiecie, czego chcecie! Przecież to ma być przygoda z techniką, a nie z szydełkiem czy haftem. Teraz wy coś zaproponujcie!

Justyna, Agnieszka i Krystyna jeszcze raz przejrzały zestaw zadań turniejowych. A może by tak te „Arterie życia?!"...

Tym razem zespół był zgodny. Kiedy zaczęli dokładnie omawiać to zadanie okazało się, że każdy ma sporo ciekawych pomysłów.

Akcja „godzina szczytu"

Godzina 15.00. Na skrzyżowaniu ulic Puławskiej i Rakowieckiej w Warszawie panuje ogromny ruch. Tramwaje, autobusy, samochody... Przy zmianie świateł na zielone, przez jezdnię przelewają się tłumy ludzi. Krystyna jest dzisiaj „czujką". Ona, Jarek i Justyna „rozpracowują" warszawską komunikację w godzinach tzw. szczytu, pomiędzy czternastą a szesnastą. Ogromny zeszyt i niebywałych rozmiarów długopis ściągają na Krystynę uwagę przechodniów.

– Ty, popatrz, ona odrabia lekcje na ulicy! – natrząsają się z niej jacyś chłopcy.

W zeszycie przybywa notatek. Teraz dopiero Krystyna naprawdę rozumie zdenerwowanie mamy po powrocie z pracy. Przed chwilą na przykład przyjechały dwa prawie puste autobusy przegubowe z numerem 117, a autobusu numer 112 nie było przez dobre pół godziny, kiedy zaś przyjechał był straszliwie przepełniony.

– Jak to dobrze, że ja mam szkołę dwa kroki od domu! – cieszy się Krystyna.

– Panienko, czy panienka długo tu stoi? Czy dawno był autobus numer 130? – pyta ją przygarbiona staruszka.

Krystyna zagląda do notesu. Dzięki notatkom może odpowiedzieć bardzo dokładnie, ale... co z tego? Autobus był przed dziesięcioma minutami, według rozkładu następny powinien nadjechać lada moment, niestety, moment przeciąga się do dalszych kilkunastu minut.

Tydzień takich dyżurów pozwolił im wyłonić największe bolączki wyznaczonego do obserwacji terenu. Już wcześniej postanowili, że wszystkie skrzętnie wynotowane wnioski prześlą do Miejskich Zakładów Komunikacyjnych.

Punkt wyjścia – szkolna kuchnia

Kiedy Jarek z Agnieszką i Pawłem zaczęli omawiać swoje zadanie, czyli problem, transportu w rejonie wyznaczonych ulic, nie bardzo wiedzieli od czego zacząć.

– Zacznijmy od naszej szkoły, a właściwie od szkolnej kuchni – zaproponował wtedy Jarek. – To będzie nasz punkt wyjściowy!

Pomysł był niezły i wszystko grałoby znakomicie, gdyby nie szefowa kuchni, groźna pani Jadzia. Wiadomo, że „trzęsie" nie tylko kuchnią, ale i całą szkołą. Speszyło ich to trochę z początku. Na szczęście trafili na jej dobry humor. Pierwszy etap okazał się więc prosty.

– Skąd przywożone jest do szkoły mięso, warzywa, chleb...? – spytali.

– Nie wiecie?! – zdziwiła się pani Jadzia. – Wiadomo przecież, że ze sklepów, z piekarni, z masarni...

Odpowiedzi na dalsze pytania były już znacznie trudniejsze. Zakłady Mięsne dostarczające mięso do mokotowskich sklepów mieszczą się na Służewcu, a hurtownie zaopatrujące sklepy spożywcze znajdują się w innych dzielnicach Warszawy. A co dalej? Kto zaopatruje zakłady mięsne i warszawskie hurtownie?

Jarek, Agnieszka i Paweł odkrywają coraz to nowe tajemnice. I chociaż drogi transportu przekroczyły już nie tylko wyznaczony teren, ale i granice Warszawy, to ich zespół ciągle poszukuje odpowiedzi na coraz to nowe pytania. Mają na to jeszcze trochę czasu. Turniej Wiedzy ciągle trwa.

ELŻBIETA JEDLIŃSKA

Zdjęcie: K. Adamowski

ELŻBIETA II

ŁÓDZKA hala sportowa wypełniona była tego dnia po brzegi. Wśród kibiców siedziały dwie osoby, niczym nie wyróżniające się od reszty. Może tylko tym, że mocniej niż inni zaciskały kciuki, patrząc na szykującą się do skoku wzwyż smukłą dziewczynę.

– Andrzej – szepnęła pani Krzesińska do męża – jak myślisz, przeskoczy?

Oczami wyobraźni ujrzała siebie na czerwonej bieżni olimpijskiego stadionu w Melbourne, gdzie 26 listopada 1956 roku w skoku w dal zdobyła złoty medal dla barw Polski. Z zamyślenia wyrwał ją radosny okrzyk męża:

– Hurrra! przeszła!

Ela, córka „złotej Eli" z olimpiady w Melbourne i wielokrotnej zdobywczyni najwyższych sportowych trofeów, przeskoczyła wysokość 178 cm ustanawiając nowy rekord Polski juniorek.

Sport ich łączy i dzieli

Nielatwo jest zastać rodzinę Krzesińskich w komplecie. Pani Elżbieta jest lekarzem i pracuje w przychodni, popołudnia wypełniają jej zajęcia domowe. Pan Andrzej jest trenerem w warszawskiej Spójni. Czas ma wypełniony po brzegi zajęciami z kadrą tyczkarzy, którą trenuje społecznie, wyszukiwaniem młodych talentów w warszawskich szkołach i zebraniami sekcji la. A przecież prowadzi jeszcze treningi z dwoma grupami Spójni. W domu razem spotykają się dopiero wieczorem.

Państwo Krzesińscy pragnęli być jak najlepsi w swoich konkurencjach sportowych. Później pan Andrzej zrezygnował ze swoich zawodniczych ambicji. Pomagał żonie by osiągnęła najlepsze wyniki. Teraz oboje czynią wszystko by ich córka Ela kontynuowała rodzinną tradycję sportową.

Wychowała się na stadionie

Nie miała więcej niż 3,5 roku, gdy rodzice zabrali ją po raz pierwszy na zawody. To była życiowa konieczność, po prostu nie mieli jej z kim zostawić. I tak było już dzień w dzień, przez wiele lat. Ela wychowała się na stadionie.

– Mnie sport wcale nie interesował – mówi Ela – Uciekałam ze stadionu gdzie się dało. Wycierałam ławki w pobliskich parkach. Te wszystkie treningi, zawody i jeszcze na dodatek nie kończące się domowe rozmowy na temat sportu, okropnie mnie nudziły. Owszem, biegałam i skakałam, a nawet chodziłam na pływalnię, grałam w koszykówkę i siatkówkę, ale to chyba tylko dlatego, że nie miałam nic lepszego do roboty. Dopiero pierwsze sukcesy zdopingowały mnie, a może jeszcze bardziej znajomi rodziców, którzy ciągle powtarzali – „spróbuj, popatrz na mamę" I tak wciągnęłam się w sportową przygodę. – Początkowo biegałam na 60 metrów, z rezultatem 8 sek., później skakałam w dal – 5,80 m próbowałam nawet skoków o tyczce, jak przystało na córkę trenera tyczkarzy. Ale czy to można było nazwać treningiem?

– A czym? – oburzył się tata. – Właśnie to był twój trening. Dzięki pływaniu, skakaniu, biegom, siatkówce i koszykówce wyrobiłaś swoją sprawność ogólną.

– Nie jestem zwolennikiem wczesnej specjalizacji – zwraca się do mnie pan Andrzej – bo eksploatowanie zbyt młodego organizmu, nie prowadzi do niczego dobrego. Ilu to młodych ludzi nagle błyśnie wynikiem, a potem słuch o nich ginie? Ela zaczęła systematycznie trenować gdy miała 14 lat. Teraz ma 16 i skoczyła 178 cm. A to dopiero początek!

Gdy Ela wraz z ojcem pojechała na trening, postanowiłem coś wydobyć od jej mamy.

– Córka twierdzi, że nic od pani nie wzięła...

– Wzięła, wzięła! ale nie chce się przyznać. Obie zaczęłyśmy uprawiać sport przez przekorę. Mnie nazywali łamagą i tym zdopingowali mnie do treningów. Chciałam pokazać niedowiarkom na co mnie stać. Eli wciąż stawiają mnie za wzór. Ją to drażni i chce pokazać, że zdobędzie medal. Często powtarza, że przeskoczyła już wzrost swój, mój i taty, zdobyła rekord Polski juniorek, a teraz rozprawi się z rekordem seniorek. Ale to nie wszystko – „odgraża się", że pobije rekord świata! Jest podobna do mnie jeszcze w jednym – zawsze walczy o wynik, nie o miejsce. I stara się to realizować. Jest pracowita i sumienna, spontaniczna w swych reakcjach. W jej wieku też byłam taka. Stawiałam sobie określone cele. Ona też je sobie stawia. Czasem mam wątpliwości czy przypadkiem nie przeszkadzamy jej w ich osiągnięciu?... Ale naukę stawiamy na pierwszym miejscu. Stosujemy skuteczny w stosunku do niej doping: za dwóikę – dwutygodniowa przerwa w treningu. Ponieważ sport ją pochłonął, wciągnął, stał się jej nieodzowny – stara się o stopnie. Na sportowe rekordy jest jeszcze czas.

Sportowe abc...

– Wyżej kolana, biodra bardziej do przodu. Jak trzymasz ręce?!

To głos trenera Krzesińskiego, który z grupy lekkoatletów wyciska przysłowiowe siódme poty.

– Panie Andrzeju, to dobrze czy źle gdy jest się ojcem i trenerem zarazem?

– Lepiej, bo wiem na co Elę stać i czego od niej wymagać, gorzej bo niełatwo jest egzekwować wszystko od własnej córki. Ela często skarży się na mnie, że jej koleżanki mają przynajmniej spokój w domu, a ja na stadionie i w domu wypominam jej wszystkie błędy.

– Może odpoczniesz trochę? – zwracam się do Eli.

– Nie jestem zmęczona, a na odpoczynek czas jest w domu. Tam mogę poleżeć, poczytać i posłuchać radia, a tutaj trzeba ćwiczyć.

– Czego nauczyłaś się od mamy jako zawodniczki?

Długo zwlekała z odpowiedzią.

– Chyba doceniać ciężką pracę trenerów i sędziów. Zawsze dziękuję im po zawodach. No i jej przykład zdopingował mnie do treningu. Postanowiłam być od niej lepsza. Muszę być lepsza, żeby przestali mówić wszyscy – oto córka „złotej Eli", a zaczęli mówić – oto „złota Ela" córka Krzesińskiej.

Pożegnałem się z Elą, na razie jeszcze „córką złotej Eli"...

DARIUSZ SZPAKOWSKI
Zdjęcia: **Kajetan Adamowski**

WOJCIECH PIELECKI PISZE Z EGIPTU:

ALI KUPUJE ŻONĘ

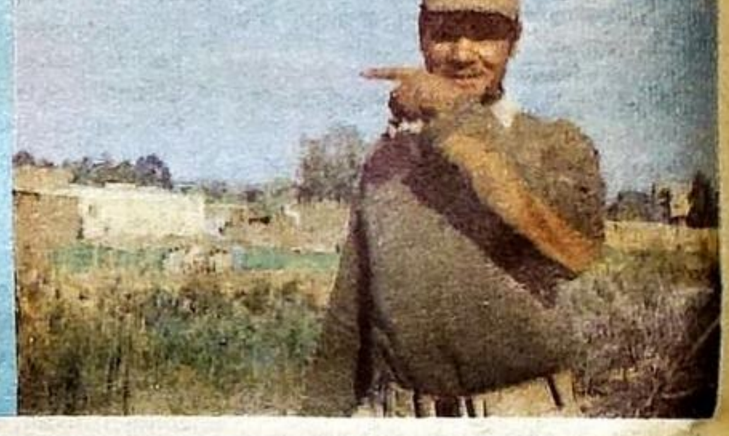

ALEGO spotkaliśmy niedaleko obozu żołnierzy ONZ, nad kanałem, po którego drugiej stronie znajdowała się arabska wioska. Patrzył na nią poprzez wodę, gdzie przed jedną z lepianek kręciły się ubrane na czarno kobiety. Patrzył i taka była w tym patrzeniu rezygnacja, że postanowiliśmy go zagadnąć.

Arabowie nie należą do ludzi powściągliwych, więc już po kilku minutach, posługując się bogatą gamą gestów i słów polsko-francusko-angielskich, znaliśmy powód depresji Alego. Ali zaczął zastanawiać się nad kupnem żony...

OJCIEC PODBIJA CENĘ

– Przychodzi taki czas – powiedział – kiedy człowiek zaczyna myśleć o kobiecie...

Trudno było się z tym nie zgodzić, ale arabskie myślenie o kobiecie wygląda zupełnie inaczej niż europejskie.

Ali ma 23 lata i około 100 zebranych funtów. Wybrał się więc do pobliskiej wioski, aby rozpatrzeć swe matrymonialne możliwości na miejscu. Sam wprawdzie pochodzi z miasta, ale miejskie dziewczyny są droższe od córek fellacha, a poza tym mniej pracowite. Ali natomiast musi mieć żonę, która nie tylko będzie zgrabna, ale na dodatek umiejąca liczyć i gospodarna. Oboje bowiem będą prowadzić sklep. Dobrze byłoby, żeby przyszła żona Alego była również tania, bowiem dla niektórych warstw egipskiego społeczeństwa 100 funtów to niemal fortuna, ale nie aż taka, żeby starczyło i na drugą żonę, i na sklep.

Z początku szczęście uśmiechało się do Alego. Kiedy tylko zjawił się w wiosce po drugiej stronie kanału, spotkał na drodze znajomego handlarza z Ismailii, z którym niemal codziennie targował się o placki. Handlarz mieszkał w tej wsi i zaofiarował Alemu swoje usługi. Za 20 piastrów zaprowadził go do domu swego znajomego, któremu Allach dał aż cztery urodziwe córki. Allach dał, fellach musi żywić, a zbiory coraz gorsze, choć wszyscy pracują na roli od świtu do nocy. Rad by więc ojciec którąś za mąż udanie wydać. Wprawdzie dwie ręce do roboty przez to mniej, ale i gęba do miski także. To drugie opłaca się lepiej.

Ali dziewczynę obejrzał, na drugi dzień przyniósł ojcu podarki i przy piwie ustalili cenę: 50 funtów i... osła na dokładkę. Pan młody miał jednak pecha, bo przy okazji wygadał się o swoim zamiarze założenia sklepiku. Wtedy ojciec jego wybranki zaczął się nagle gdzieś spieszyć, a następnego dnia przez znajomego handlarza podał Alemu nową cenę: 100 funtów. Gdyby Ali się zgodził, sklep oddaliłby się daleko w przyszłość. Dlatego też stał nad kanałem i patrzył z rezygnacją w stronę domu niedoszłej żony, która spełniała wszystkie jego warunki, prócz jednego – była zbyt droga.

ALI NIE ROZUMIE

Nasz znajomy z obozu w Al Ghala nie był jedynym, z którym rozmawialiśmy o sytuacji kobiet w Egipcie. Podobno rozwój oświaty i coraz powszechniejszy dostęp do środków masowego przekazu powodują, że kobieta ma coraz lepszą pozycję w rodzinie, że nie jest już najciężej pracującą w niej osobą, a jej głos liczy się często na równi z mężowskim. Tak się twierdzi, a ściślej rzecz ujmując – tak twierdzą mężowie, którym zależy na tym, aby Europejczyk wyniósł z konwersacji jak najlepsze wrażenie. Słyszy się więc wtedy najczęściej o tym, że rewolucja, jaka wybuchła w 1952 roku, zniosła dawne obyczaje, zakazała wielożeństwa, zrównała kobiety i mężczyzn w prawach. Ale dekrety to jedna sprawa, a życie druga!

W Kairze opowiadano mi np., że nawet w domach profesorów stołecznego uniwersytetu, a więc śmietanki intelektualnej kraju, bardzo często zdarza się, że oficjalne przyjęcia odbywają się w dwóch salach – w jednej biesiadują panowie, w drugiej – panie. Cóż więc mówić o rodzinach z warstw średnich i niższych? Żona jest tam po prostu roboczym, cierpliwym mułem, któremu można jedynie mówić tyle, na ile pozwala mąż, spełniać wszystkie jego zachcianki i... pracować, pracować, pracować.

Socjologowie egipscy mówią, że świetność Egiptu zbudowały swą pracowitością kobiety. I mają rację. Mężczyzna jest tu bowiem od spraw ważniejszych niż praca. Jakich? Allach raczy wiedzieć.

Powiedzieliśmy Alemu, że nie odpowiada nam sposób, w jaki traktują swoje kobiety, że rzadko słyszy się tu o miłości, która łączy dwoje, a najczęściej o ekonomicznej konieczności założenia rodziny, obowiązku, pieniądzach. Ali nie rozumiał.

– Przecież jeśli kupuję żonę i ona mi się podoba, to będę ją kochał. I to będzie miłość. Ona będzie mi prać, gotować, szyć, rodzić dzieci i będzie szczęśliwa.

I co najbardziej zastanawiające – Ali ma poniekąd rację. Dziewczyny egipskie, z którymi udało nam się zamienić kilka zdań, zapytane o to, odpowiadały podobnie – ich szczęściem jest znaleźć męża, któremu mogą rodzić dzieci, gotować, prać itd. Kto wie, czy również ten głęboko zakorzeniony w psychice kobiet schemat rodziny, utrzymujący się przez dziesiątki wieków, nie jest najbardziej hamującym czynnikiem rewolucji obyczajowej.

CO SIĘ ZMIENIA

Coś się jednak zmienia. W 1966 r. odbyło się w Aleksandrii spotkanie prezydenta Nasera ze studentami. Ówczesny przywódca egipski usłyszał wiele krytycznych słów pod adresem swej polityki społecznej. Młodzież zarzucała mu głównie ostrożność w sprawach obyczajowych, zbytnią zależność życia publicznego od religii, brak demokracji w stosunkach rodzinnych. Naser się bronił, ale nie uchylał od odpowiedzialności. Po owym spotkaniu wyszło szereg praktycznych rozporządzeń, ale wojna, która wybuchła w rok później, znów zahamowała proces postępowych przemian.

To jednak, co osiągnięto przed wybuchem wojny, jest też sprawą ważną. Z roku na rok zwiększa się liczba dziewcząt w szkołach średnich i na uniwersytetach, powstają tzw. „combined centers", czyli ośrodki społeczne (głównie na wsiach), w których dziewczęta uczą się zawodu, słuchają pogadanek z dziedziny świadomego macierzyństwa, otrzymują bezpłatne porady lekarskie. Ośrodków takich jest obecnie ok. 1500. Jak na 40-milionowy kraj – niewiele, ale należy je traktować jako zapowiedź zmian głębszych.

Dla Alego rewolucja obyczajowa to odsłonięcie twarzy przez kobietę, to, że może sama, bez asysty męża lub teściowej, wyjść na miasto, wreszcie, że może nosić krótką spódnicę zamiast zwyczajowej długiej galabiji. Kiedy jednak pytamy go, czy pozwoli żonie chodzić do „combined centers", namyśla się długo, wreszcie odpowiada: „Jeśli wszystko w domu będzie zrobione..." Więc może po prostu egipscy mężczyźni muszą stopniowo przyzwyczajać się do emancypacji kobiet. W końcu wielowiekowa tradycja nie da się wymazać jednym dekretem.

Na razie zatem Ali postanawia targować się o żonę do 80 funtów i przyrzeka ją kochać. To chyba i tak wiele jak na Egipt, gdzie do niedawna żona traktowana była na równi z osłem.

WOJCIECH PIELECKI

Zdjęcia autora

GŁÓWNE WYGRANE II WIELKIEJ LOTERII CENTRUM ZDROWIA DZIECKA:

- samochody Fiat 125p i 126p
- traktory Ursus C-330
- telewizory Beryl
- młockarnie MSC-7
- radioaparaty Adam, Tamburyn, Jowita
- maszyny do szycia Łucznik 415 W
- pralki automatyczne Polar
- lodówki Polar 125
- sokowirówki SW3
- froterki
- gramofony Mister HIT
- magnetofony kasetowe MK-121
- rowery składane Wigry
- roboty kuchenne

REDAKCYJNA POCZTA

Zawarłam umowę z rodzicami

W wielu rodzinach powstają przykre sytuacje, bo rodzice otwierają listy. Między moimi rodzicami a mną od dawna istnieje umowa w myśl której rodzice nie otwierają mojej korespondencji, ja zaś nie czytam i nie otwieram listów, które są adresowane do mamy i taty. Wszyscy uważamy, że tak jest lepiej. W mojej rodzinie panuje zgoda.

Kama B. z Wrocławia

Zawsze zwierzam się mamie

Kiedy miałam tyle lat co Staszek też posiadałam dużo kolegów i stale zdawało mi się, że to już ten, który królował w moich marzeniach. Zawsze tak myślałam po zawarciu nowej znajomości. Jednak z czasem okazywało się, że znajomości urywają się i nigdy już nie powracają! Ze wszystkiego zwierzałam się mamie. Mamusia tylko myślała ciągle jak długo to będzie trwało? I stało się, teraz jestem o kilka lat starsza, poznałam chłopca, z którym się przyjaźnię. Teraz dopiero zrozumiałam że tamto „chodzenie" było ogromnie dziecinne, a niepokój dorosłych uzasadniony. Przyznaję że wcale nie podoba mi się określenie „chodzić z chłopcem", zwłaszcza, gdy dotyczy nastolatków z klas VII, VIII, bo rzeczywiście dopiero gdy jesteśmy bardziej dorośli znikają przelotne znajomości i zaczyna się poważnie traktować kogoś kto ma podobne zainteresowania. Staszkowi radzę, aby o wszystkim mówił rodzicom — wtedy, gdy będzie stale poznawał nowe koleżanki i wówczas gdy pozna ową niezwykłą dziewczynę. Koledzy potrafią wyśmiać, dorośli starają się zrozumieć. Ja na swoich rodzicach nigdy się nie zawiodłam.

„Baby" z Tarnowa

Przykre doświadczenie

Przeczytałem list Staszka oraz komentarz redakcyjny. Nie zgadzam się z nim. Uważam, że są sprawy o których nie wolno mówić rodzicom. Oczywiście zależy to od wzajemnego zaufania. Ja np. rodzicom nie ufam i mam ku temu powody. Niedawno dostałem list od koleżanki, nadszedł podczas mojej nieobecności. Zanim do mnie trafił został odpieczętowany, przeczytany i zaklejony. Czy po tak przykrym zdarzeniu mogę im wierzyć?

Rozczarowany z Wrocławia

Jacek Kaleta (17 lat), ul. Kościuszki 3 m. 15, 21-040 Świdnik. Interesuje się lotnictwem.

Szukamy drużyn im. mjr. Sucharskiego

Jestem przybocznym 48 drużyny im. mjr. Henryka Sucharskiego, w Piasecznie. Pragniemy nawiązać kontakt z drużynami noszącymi imię bohaterskiego obrońcy Westerplatte. W przyszłości chcielibyśmy wspólnie z przyjaciółmi spędzać wakacje i organizować wycieczki.

Mirosław Bielak
ul. J. Kusocińskiego 7 m 3
05-500 Piaseczno k/Warszawy

*

Zmartwiona „Żyleta" z Krakowa, podaj swój adres. Chcemy Ci pomóc. Możesz mieć do nas pełne zaufanie.

KUFER KASYLDY

czyli wspomnienia z lat dziewczęcych

Wspomnienia te spisała w 1969 roku Zofia Ordyńska (1882—1972) (prawdziwe nazwisko z Pindelskich Burzyńska), aktorka charakterystyczna, która występowała jeszcze po wojnie w Teatrze Polskim w Szczecinie, ale roczną Szkołę Dramatyczną prowadzoną przez wybitnego aktora Knake-Zawadzkiego kończyła u progu XX wieku. Pamiętnik Zofii Ordyńskiej i arcyciekawe wspomnienia 19 innych znanych i nieznanych kobiet polskich z XVIII i XIX wieku znajdują się w bardzo interesującej książce pt. „Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych". Wyboru z pamiętników dokonały: Danuta Stępniewska i Barbara Walczyna, książkę pięknie wydała Nasza Księgarnia w 1974 roku. W księgarni zapewne jest już nie do zdobycia, ale można ją znaleźć w każdej bibliotece.

TAK się ciekawie złożyło, że w tym czasie, kiedy ukończyłam 9 klasę, ukazało się w prasie ogłoszenie, że znakomity artysta Teatru Miejskiego Stanisław Knake-Zawadzki otwiera w Krakowie Szkołę Dramatyczną. Mama, skoro to ogłoszenie przeczytała, z miejsca zadecydowała, że mnie do tej szkoły zapisze. Jednakże ojciec kategorycznie się temu sprzeciwił.

— Dziewczynie w głowie przewracasz — tłumaczył mamie. — Szkoła Dramatyczna, do czego to podobne! Niech się uczy czegoś solidniejszego!

— Kiedy ona ma zamiłowania artystyczne — upierała się mama.

— Na Boga! — unosił się ojciec. — Więc ty chcesz, żeby nasza córka została aktorką?

— Przede wszystkim nie żadną aktorką, tylko artystką — poprawiała mama.

Mama miała słuszność, stając w obronie prestiżu zawodu aktorskiego. W owe czasy aktorzy używali tytułu „artystka", „artysta". Nazwanie artystki „aktorką" miało coś w sobie wysoce poniżającego i pogardliwego, co przypominało czasy, gdy aktor uchodził za wyrzutka społeczeństwa, nie mającego wstępu do przyzwoitego domu.

Ostatecznie mama postawiła na swoim. Pewnego dnia kazała mi włożyć odświętną sukienkę, własnoręcznie wyszczotkowała mi włosy, zaplotła warkocz i zaprowadziła do pana dyrektora Szkoły Dramatycznej. Stanisław Knake-Zawadzki był bardzo przystojnym i eleganckim panem. Przyjął nas nader uprzejmie, ale widać dość krytycznie ocenił postać kanciastego podlotka z warkoczykiem, bo rozpoczął długą tyradę na temat moich młodych lat i niebezpieczeństw, które czyhają na drodze do wymarzonej sławy, mówił o iskrze bożej, o teatrze... W pewnej chwili artysta ujął w rękę szklankę, która stała na stole i powiedział:

— Bo teatr jest jak ta szklanka...

Jeszcze coś tam prawił o tej szklance i o teatrze, ale mama swoje, że córeczka się dobrze uczy, że pięknie deklamuje, że już jak była mała... itp. Mama była bardzo ładna i wymowna, więc to wszystko widocznie wzruszyło pana dyrektora, bo wreszcie zaproponował, żebym coś zaprezentowała ze swoich umiejętności. Pomna ostatnich szkolnych sukcesów, rozpoczęłam z zapałem „Było cymbalistów wielu..." I zaraz zrobiło mi się strasznie głupio, bo artysta się uśmiechnął, a ja sobie pomyślałam, że to ja jestem taki cymbalista, a on Jankiel i już sama nie wiem, jak ta moja deklamacja wypadła. Ale widocznie jakoś możliwie wyszło, bo skończyło się jak tego mama pragnęła, na przyjęciu mnie do Szkoły Dramatycznej.

(...) Kurs tej szkoły był jednoroczny, nauka płatna, już nie pamiętam, ile tam koron austriackich, a wykłady odbywały się w godzinach popołudniowych, bo wykładowcy, zarazem aktorzy Teatru Miejskiego, rano miewali próby, a wieczorem grali. Wykładowców było aż trzech! Józef Kotarbiński, ówczesny dyrektor a zarazem aktor i reżyser Teatru Krakowskiego, a przy tym wszystkim literat i świetny pedagog (był przed okresem krakowskim profesorem w Szkole Dramatycznej przy Tow. Muzycznym w Warszawie). Prowadził lekcje z zakresu literatury dramatycznej oraz repertuaru klasycznego. Była to dla nas dziedzina zupełnie nie znana. Dopiero Kotarbiński otworzył nam oczy na piękno i wartości naszego zawodu. Był wspaniałym deklamatorem (nie używało się wówczas określenia — recytator), więc i w tej dziedzinie, mającej dużo wspólnego z aktorstwem, wiele skorzystaliśmy ze wskazówek tego mistrza słowa.

*

Jeżeli chodzi o „typki", to w szkole ich nie brakowało. Wśród koleżanek mieliśmy pewną starszawą pannę pochodzącą z kresowej arystokracji, o której chodziły słuchy, że uciekła z domu rodzicielskiego, by w Krakowie studiować sztukę dramatyczną. Była rzeczywiście bardzo uzdolniona i obdarzona sporą dozą tzw. vis comica, cóż z tego, kiedy zaciągała tak śpiewnie po „kresowemu", że nie było mowy o karierze aktorskiej na którejś z poważniejszych scen.

Jedna znów z koleżanek przychodziła na lekcję stale w towarzystwie mamy, typowej paniusi krakowskiej, która przez cały czas trwania lekcji siedziała na boczku, bacząc pilnie, czy aby nie dzieją się w tej szkole aktorskiej jakieś zdrożności. „Bo to z tym teatrem — moja pani, moja pani — nigdy nic nie wiadomo". Córeczka była ładna, wcale zdolna i wszystko na lekcjach szło normalnie, dopóki nie nadeszła w próbowanych sztukach jakaś czulsza scena. Wtedy mama znacząco chrząkała i od razu klapa. O żadnym uścisku partnera nie mogło być mowy, bo mama wyrażała z miejsca ostry sprzeciw. I tak poszły na marne artystyczne aspiracje córeczki.

*

Nadeszła wiosna i ku mej rozpaczy zachorowałam na blednicę. Była to wówczas modna choroba podlotków. Wprost epidemiczna. Panienka bladła, dostawała zawrotów głowy, stale była osłabiona i znużona. Późniejsi lekarze byli zdania, że blednica była wynikiem nieracjonalnego systemu wychowawczego. Brak sportu, mało ruchu, niehigieniczna odzież, łącznie z gorsetami, w które zakuwano już piętnastoletnie dziewczęta. Bez wątpienia jest w tym twierdzeniu dużo racji, ale ja myślę, że musiały w grę wchodzić jakieś blednicowe wirusy. Bo co do mnie od najmłodszych lat chodziłam na gimnastykę do „Sokoła", w zimie na ślizgawkę, teraz znów uprawiam szermierkę, a jednak wpadłam w tę nieszczęsną blednicę i to jedna z pięciu sióstr. Mama się wystraszyła i zaprowadziła mnie do najlepszego lekarza w Krakowie, jakim był wówczas dr Pareński. Naturalnie mama nie omieszkała pochwalić się, że córeczka studiuje sztukę dramatyczną, a dr Pareński, który żywo interesował się teatrem i w którego domu bywali znani krakowscy artyści, a później został teściem Boya-Żeleńskiego, uśmiechnął się życzliwie i powiedział:

— Ho, ho, a to ślicznie! Wobec tego

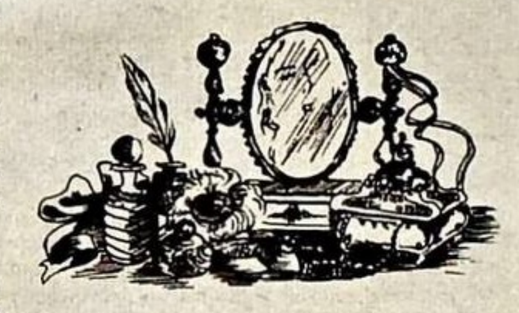

musimy naszą przyszłą artystkę postawić na nogi.

Zapisał taką niesamowitą kurację, że ją przekazuję dzisiejszym nastolatkom, którym by przyszła ochota zachorować na blednicę.

A więc na miesiąc miałam przerwać naukę i położyć się do łóżka. Skoro świt szklanka mleka prosto od krowy. Na pierwsze śniadanie kakao, jajko na miękko, dwie bułeczki z masłem, w ogóle dużo masła. Drugie śniadanie: befsztyk po angielsku z kaszą perłową suto okraszoną i surówka z kiszonej kapusty z cukrem i oliwą. Do tego pół butelki porteru. Po drugim śniadaniu krótki spacerek i znów do łóżka. Na obiad rosół lub pożywna zupa na śmietanie, znów angielski befsztyk z kaszą i surówką i drugie pół butelki porteru. No i na deser smaczna legumina. Potem również obfity podwieczorek i kolacja. Ufff!

Straszna kuracja! Czułam się jak indyk tuczony przed zarżnięciem. Ale po miesiącu katuszy wróciły rumieńce i humor i znów byłam zdrowa jak rydz.

*

Na aktorach ciążył w owych czasach obowiązek posiadania własnych kostiumów. Mężczyźni byli o tyle bardziej uprzywilejowani, że kostiumów do sztuk stylowych dostarczał im teatr, ale garderobę do sztuk współczesnych musiał aktor posiadać własną. Starsi aktorzy miewali sporo ubrań na wszelkie okazje, łącznie z frakiem, lakierkami i sztywnym gorsem, co było szczytem wyposażenia. Ale co miała począć początkująca brać aktorska?

Angażowanie odbywało się mniej więcej w ten sposób:

— Jasny, letni garnitur pan posiadasz? — pyta dyrektor.

— Owszem, posiadam — odpowiadał aktor.

— A spodnie sztuczkowe i tużurek?

— Owszem, również, a także sakpalto z futrzanym kołnierzem — chwalił się aktor.

Teraz pada ostatnie, decydujące pytanie:

— A frak?

— Niestety, panie dyrektorze, nie posiadam takowego — szepce aktor mocno speszony.

— W takim razie — cedzi dyrektor — takiej gały, jakiej pan żądasz, nie mogę panu dać. Masz pan pojęcie, ile pan sztuk salonowych zawalasz?

Dla młodych adeptów wybawieniem z tych kłopotów były rozmaite wypożyczalnie starej garderoby, w których za niewielką opłatą można się było ubrać od stóp do głów, łącznie z wymarzonym frakiem.

Natomiast aktorki zdane były na własne siły, czy to chodziło o suknie współczesne, czy kostiumy stylowe. Żeby mieć możność otrzymania korzystnego engagement, musiała aktorka posiadać dobrze zaopatrzoną garderobę. Najcenniejsze były kostiumy stylowe i stroje charakterystyczne. Kupowało się je od koleżanek ustępujących ze sceny lub na tzw. tandetach, odświeżało, przerabiało. Kosz aktorki z garderobą teatralną stał na równi z wyprawą panny na wydaniu. Tak jedna bez kosza z kostiumami, jak i druga bez kufra z wyprawą traciły w owe czasy niemało na swej wartości.

W DOMU, ALE NIE W SZLAFROKU

DOM MODY świata młodych

Panuje gdzieniegdzie taki zwyczaj, że na „po domu" donasza się stare ciuchy. Nie dopina się spódnicy? — będę w niej chodziła w domu; wyrośnięta sukienka? — w sam raz na „po domu"; spodnie za krótkie i wystrzępione? — pasują jak ulał do tego właśnie celu.

Inne dziewczyny z kolei natychmiast po przyjściu do domu wskakują... w szlafrok, który aczkolwiek bywa nazywany podomką, to w zasadzie służyć powinien jedynie w godzinach rannych i wieczornych, tuż po wstaniu lub też przed położeniem się do łóżka. Nie ma bowiem nic bardziej niesympatycznego niż osoba wyszlafrokowana bez względu na porę dnia. Sprawia ona wrażenie czegoś bardzo niestarannego i niedbałego. Najbardziej razi, to w takich sytuacjach, gdy ktoś wpadnie do domu, albo samej trzeba na chwilę gdzieś wyskoczyć. Nie mówiąc już o własnym samopoczuciu!

Jestem oczywiście zdania, że bzdurą byłoby paradować w czasie odrabiania lekcji, innych domowych czynności czy zwykłego odpoczynku z książką lub robótką w ręku, w najnowszej i najmodniejszej spódnicy. I szkoda by jej było, i nie ma takiej potrzeby. Tym niemniej strój domowy też powinien jako tako wyglądać. Właściwie to powinien spełniać dwa podstawowe warunki: po pierwsze być wygodnym i przytulnym, a po drugie — nie wprawiać jego właścicielki w zakłopotanie gdy przyjdzie do nagłej konfrontacji z innymi ludźmi.

Oczywiście, do chodzenia na „po domu" można świetnie wykorzystać różne ciuchy, którym minęła już dawna świetność, ale nie w stanie naturalnym — wystrzępiono — za ciasnym. Spodnie nie muszą być do samych kostek, stary żakiet od kostiumiku można uszlachetnić, dorabiając mu na drutach rękawy oraz ściągacz przy szyi i w pasie, starą suknienkę można przerobić na spódniczkę na szelkach.

Nie uważam również za nadmiar zbytku sprawienie sobie czegoś, co od razu będzie przeznaczone do takich relaksowo-domowych czynności. Dziewczyna pierwsza od lewej ma na sobie kimonowy bezrękawnik ze sztruksu (świetnie można tu wykorzystać wszystkie za krótkie sweterki), dziewczyna druga od lewej — spódnicę do ziemi z kolorowej flaneli i zabawne bolerko z tego samego materiału. W takim stroju można i uciąć sobie krótką popołudniową drzemkę, i bez żadnego skrępowania przyjąć niespodziewanych gości.

Obejrzyjcie rysunek! Mam nadzieję, że zachęci on was do pomyślenia o tym, że w domu, to wcale nie znaczy byle jak.

RIUSZKA

ZDJĘCIE DO ALBUMU

— zespół założony z inicjatywy Elizy Grochowieckiej i Andrzeja Rybińskiego pierwszy raz zaprezentował się publicznie na koncertach festiwalowych „Opole 71". Oto

ANDRZEJ I ELIZA

aktualny skład tej grupy — Eliza Grochowiecka, Andrzej Rybiński, Jerzy Rybiński i Piotr Rossa, i tytuły wylansowanych piosenek: „Ballada o wczesnym wstawaniu", „W sześć lat po ślubie", „Dobra miłość między nami", „Czas relaksu".

Zdjęcie: **Jerzy Płoński**

GRAMY NA FLECIE PROSTYM — LEKCJA 8

Świat Muzyki — Gazeta Melomanów

Redaguje: LECH NOWICKI

Na dzisiejszej lekcji utrwalimy zdobyte już umiejętności gry na flecie. Zaczniemy od zadęcia, czyli właściwego sposobu wdmuchiwania powietrza do instrumentu. Dziobek fletu, w którym znajduje się szczelina wlotowa, należy obejmować wargami tak, aby powietrze nie uciekało na zewnątrz instrumentu. Wargi nie mogą być jednak kurczowo zaciśnięte. Tuż przed rozpoczęciem dźwięku, język powinien dotykać podniebienia w miejscu, gdzie zaczynają się zęby. Dźwięk wydobywa się przez odsunięcie języka od podniebienia. Cały opisany tu proces wydobywania dźwięku jest identyczny z wymawianiem sylaby „tu". Dla dźwięków niższych „t" musi być łagodne, dla wysokich bardziej ostre. Dbajcie o to, aby strumień powietrza był jednakowo silny, w przeciwnym wypadku dźwięk się „chwieje".

Na poprzedniej lekcji uczyliśmy się pierwszej części piosenki „Pytasz mnie, co ci dam". Refren mieliście spróbować sami. Sprawdźcie (nuty niżej), czy wykonaliście go prawidłowo. Zwróćcie także uwagę na dziwne znaczki r —. To pauzy. *Pauzy w muzyce oznaczają ciszę i odpowiadają wartościom nut, a więc:* r — pauzę ćwierćnutową należy liczyć „na raz", tak jak ćwierćnutę, półnutową — na dwa, jak półnutę. Pamiętajcie, że pauzy trzeba wyliczać tak samo dokładnie jak nuty.

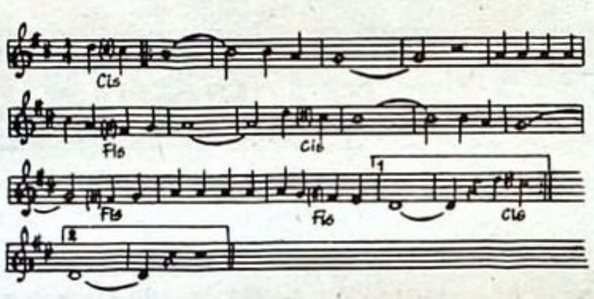

PERKUSJA

(2)

INSTRUMENTY ZNANE I LUBIANE

W poprzednim numerze „Świata Muzyki" omówiłem wszystkie instrumenty perkusyjne, podałem przykłady ich wykorzystania w muzyce poważnej i jazzowej. Dziś chciałbym zaprezentować typowy zestaw perkusyjny, a więc: wielki bęben, werbel, tom-tomy, talerze wiszące i talerze z mechanizmem pedałowym (hi-hat).

Prawidłowe brzmienie dużego bębna, werbla oraz tom-tomów zależy przede wszystkim od właściwego ich nastrojenia. Niestety, nie wszyscy perkusiści-amatorzy o tym pamiętają... Zwróciliście zapewne uwagę, że niektórzy z nich zdejmują przednią membranę... W wielu wypadkach odsłonięcie tylnej membrany jest uzasadnione, np. w trakcie nagrania, ale na koncertach „zdekompletowany" bęben po prostu nie brzmi. Ta uwaga dotyczy także dużego tom-tomu (large tom-tom). Werbel charakteryzuje się suchym, warczącym przydźwiękiem, który zależy przede wszystkim od metalowych sprężyn współdrgających z dolną membraną.

Najlepsze zestawy talerzy produkuje firma „Zildjian", założona w 1623 roku przez żyjącego w Konstantynopolu alchemika ormiańskiego Aredisa Zildjiana. Jego potomkowie wyemigrowali do USA i tam, w Quincy prowadzą do dzisiejszego dnia warsztat, w którym pracuje zaledwie 20 ludzi. Aż nie chce się wierzyć, że ci „chałupnicy" wytwarzają 90 proc. światowej produkcji talerzy! Wprawdzie Zildjianowie ujawnili skład stopu (4/5 miedzi, 1/5 cyny oraz szczypta srebra), ale nikomu nie udało się dostać do pomieszczeń, w których kąpią talerze w tajemniczej mieszaninie ziół, oliwy i chemikaliów. Za te znakomite instrumenty każą sobie jednak „słono" płacić. Jeden talerz kosztuje nawet 40 dolarów, ale — jak twierdzą czołowi perkusiści — „sam gra". Zildjian oferuje muzykom osiem odmian talerzy (hi-hat, ride, bounce, bounce-ride, be-bop, splash, sizzle, swish). Większość perkusistów kupuje cały komplet. Na liście nabywców tych „cacek" figurują nazwiska znakomitych drumlerów: Buddy Rich, Billy Cobham, Max Roach, Kenny Clarke — same gwiazdy jazzu, rocka, pop.

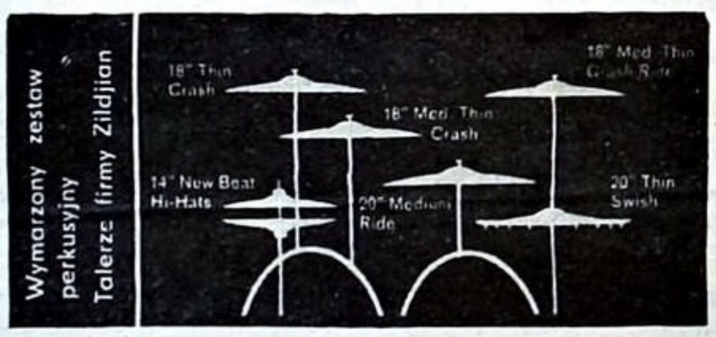

Na jakich zestawach grają perkusiści-zawodowcy? Wymarzony komplet to bęben, werbel i tom-tomy firmy „Ludwig" i talerze Zildjiana. Ceny nie podaję, aby nie psuć humoru perkusistom-amatorom.

TAK JAK W SZKOLE

Muz. W. M. Domagała — Sł. Zb. Stawecki

Jeszcze teczka i mundurek
Ale co dzień rośniesz w górę.
I świadectwa się zbierają, to się wie.
Miewasz złe i dobre stopnie
Czasem nudzisz się okropnie
Ale lubisz, kiedy dzwonek wzywa cię.

Refren: Tak jak w szkole
Nigdy potem Ci nie będzie
Choćbyś zjeździł za przygodą
cały świat
Jeśli nawet wszystko poznasz
I zdobędziesz
Nie zapomnisz tego smaku
Szkolnych lat
Czy się migasz
Czy książkowym jesteś molem
Ktoś się troszczy by Cię objął
Wiedzy blask
Nigdy potem już nie będzie
Tak jak w szkole
Więc korzystaj z Twojej szkoły
Póki czas.

Coraz szersze okno świata
Coraz wyżej myślą wzlatasz
Jak Kopernik chciałbyś ruszyć
w ziemski glob
Gdy ktoś z książką jest w przyjaźni
Temu łatwiej temu raźniej
I na pewno szybko znajdzie własny trop.
Refren: itd.

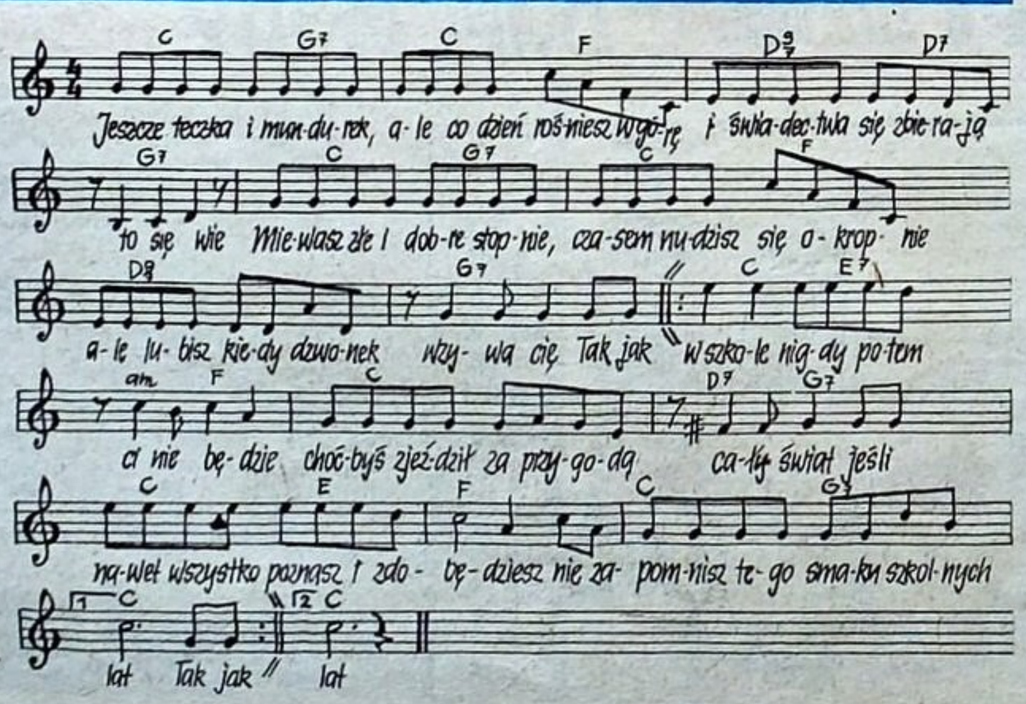

RADIO i TELEWIZJA

dla dziewcząt i chłopców od 9.III–15.III.1975 r.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 — TELERANEK: — Niewidzialna ręka — Zrób to sam — Telewizyjny Klub Śmiałych — Zimowy Poligon — Film z serii „Czterej Pancerni i pies" — odc. pt. „Czerwona seria".
Program II
15.10 — Przy kominku — pr. z Gdańska.

PONIEDZIAŁEK

16.40 — ZWIERZYNIEC — A w nim filmy z serii „Sidney Elephant".

WTOREK

17.40 — Studio Telewizji Młodych — Obraz młodego pokolenia w badaniach socjologów i opiniach młodzieży.
Program II
18.40 — Decyzje piętnastolatków.

ŚRODA

16.40 — Szperacze.

CZWARTEK

16.40 EKRAN Z BRATKIEM — Film z serii „Karino" pt. „Ujarzmiony".
Program II
18.00 — Teleturniej siedmiu nauk.

PIĄTEK

17.40 — „Spotkajmy się na antenie".

W telewizji w piątkowym programie z cyklu „Spotkajmy się na antenie", grupy młodzieży woj. poznańskiego i gdańskiego spotkają się za pomocą... dwóch wozów transmisyjnych. Będą się dzielić swoimi doświadczeniami w dziedzinie życia kulturalnego. Tymczasem w warszawskim studio ich wypowiedzi będą oceniać młodzi dziennikarze specjalizujący się w problemach wiejskich.

RADIO

NIEDZIELA

10.05–10.24 pr. I. „Dobrze, że jesteś" — słuch. Krystyny Wodnickiej z muz. Edwarda Pallasza.
15.30–16.30 pr. II. „Siedemnasta wiosna" — słuch. wg powieści Bootha Tarkingtona w reż. K. Krymkowej.
18.53–19.00 pr. I. DOBRANOCKA.

PONIEDZIAŁEK

9.05–9.25 pr. I. „Raz, dwa, trzy... i co dalej" — aud. Marii Łastowieckiej.
11.00–11.30 pr. II. „Marianna w Brazylii" Marii Konopnickiej.
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Harcerskie wiadomości ze znakiem jakości" — „Muzyczne hokus-pokus" — „Klub Poliglotów" — Małgosia contra Małgosia" — odc. 29 pow. Ewy Nowackiej.

WTOREK

9.00–9.30 pr. II. „Na zamku rycerskim" — słuch. Ewy Nowackiej.
11.00–11.25 „Największe państwo świata" — aud. w oprac. Felicji Łojakowej.
13.00–13.20 „Rozmowy z echem" — aud. z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym".
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Mój przyjaciel Zygmunt" — odc. II słuch. Jerzego Grzymkowskiego — „Małgosia contra Małgosia" — odc. 30 pow. Ewy Nowackiej.

ŚRODA

9.05–9.25 pr. I. „W marcu bywa i tak..." — aud. Barbary Kolago.
11.00–11.25 pr. II. „Bliżej muzyki" — aud. Andrzeja Schmidta z cyklu „Koncerty szkolne z Opola".
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Studio Słonecznik — „Sportowe abecadło" — „Dom pełen wierszy" — spotkanie z Anną Przemyską — „Małgosia contra Małgosia" — odc. 31 pow. Ewy Nowackiej.

CZWARTEK

9.05–9.35 pr. I. „Czarodziejska szkatułka" — aud. z cyklu „Kogo? Czego? i dlaczego?"
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Tropem zielonej sprawy" — „Piosenki do albumu" — „Małgosia contra Małgosia" — odc. 32 pow. Ewy Nowackiej.

PIĄTEK

9.00–9.30 „Pod znakiem PCK" — aud. Ewy Netz.
9.40–10.00 „Wiosenny gość" — aud. z cyklu „Zabawy przy muzyce".
11.00–11.20 „W laboratorium i pracowniach naukowych".
13.00–13.20 „W marcu bywa i tak..." (powt. z 12.III.).
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: Błękitna sztafeta — „Sceny i scenki" — aud. muz. Janiny Pudełek — „Małgosia contra Małgosia" — odc. 33 pow. Ewy Nowackiej.

SOBOTA

9.05–9.25 pr. I. „Rozmowy z echem" (powt. z 11.III.).
11.00–11.30 „Nie rzucim ziem, skąd nasz ród"... — aud. dokumentalna doc. dr. Stanisława Sierpowskiego.
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Wiersze dla Ciebie — „Klub Przyjaciół Muzyki Polskiej" — „Małgosia contra Małgosia" — odc. 34 pow. Ewy Nowackiej.

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA

NIEDZIELA

10.00–18.00 — Niedzielnik — Polskie piosenki — Naukorama — Retransmisja magazynu z pr. II. — Program naszych słuchaczy — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza, „Lista przebojów" — „Nasze problemy" — Pogwarki poetyckie" — „Książka Tygodnia" — „Koncert życzeń".

WTOREK

12.00–18.00 — Dziennik Witryna — Reportaż — Nowości muzyczne — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Polskie piosenki — Nowy long play — Non stop — Radio-Kurier — Dookoła piosenki.

ŚRODA

12.00–18.00 — Dziennik — Wiadomości harcerskie — Powt. I cz. Listy przebojów — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Wydarzenia Muzyczne — Rep. o nauce — Magazyn nowości nauki i techniki — Non Stop — Radio-Kurier — Książka Tygodnia — Antykwariat muzyczny.

CZWARTEK

12.00–18.00 — Dziennik — Warsz. Inf. Kulturalny — Powt. II cz. Listy przebojów — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — „Starocie na zamówienie" — Znacie, to posłuchajcie — Reportaż o realizacji hasła miesiąca — Dziś w naszym studio — Non Stop — Radio-Kurier — Książka Tygodnia — Koncert życzeń.

PIĄTEK

12.00–18.00 — Dziennik — Wiadomości harcerskie — Rep. sportowy — Big moll — czyli gawędy o muzyce poważnej — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Przeboje z list światowych — O klubach HSPS — Nowy long play — Non Stop — Radio-Kurier — Książka Tygodnia — Wydarzenie muzyczne.

SOBOTA

12.00–18.00 — Dziennik — poleмiki — Wielowątkowiec — 5, 4, 3, 2, 1 — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Nowości muzyczne — To trzeba wiedzieć — O klubach racjonalistów — Reportaż: „Ja — społeczeństwo" — Pr. naszych słuchaczy — Książka Tygodnia — Spotkanie z dobrą muzyką.

Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

● Dawniej wieś Kamienna składała się z 72 domów zamieszkałych przez górników, hutników i małorolnych chłopów.

● W 1897 r. przez połączenie się z Posadajem, Młodzawami i Bzinem powstała osada Kamienna.

● Stanisław Staszic buduje huty i zaporę wodną na Rejowie.

● 28.XII.1922 r. Skarżysko-Kamienna zostaje wydzielone z pow. koneckiego; odtąd datują się nowe czasy dla tego miasta.

● Ludność, z 987 mieszkańców w 1879 r., wzrosła do ponad 7 tys. w roku 1919. Latem 1939 r. Skarżysko liczyło 23.257 mieszkańców; obecnie — ponad 40 tys. mieszkańców.

Z wizytą u jubilata

W Skarżysku-Kamiennej przy ul. Niepodległości mieszka jeden z najmłodszych mieszkańców tego miasta — Sławek Gnat, który przyszedł na świat 1 stycznia 1973 roku. W ciszy i spokoju żył przez 5 miesięcy, bo nikt jeszcze nie wiedział, że Sławek jest jubilatem Skarżyska. Stał się pierwszym obywatelem miasta w nowym pięćdziesięcioleciu. Niemowlę było głównym bohaterem imprezy z okazji 50-lecia Skarżyska pod nazwą „Kronika Kulturalna".

Przez miasto przejechała wówczas kawalkada starych pojazdów, a wszystkich intrygował samochód z napisem „Sławomir Gnat".

Nasz młody bohater na drogę życiową otrzymał od ojców miasta pamiątkowy medal, proporczyk oraz książeczkę mieszkaniową i bilet wolnej jazdy wozami MPK.

— Jak się żyje jubilatowi po dawnych wrażeniach? — spytałem rodziców Sławka, Janinę i Mieczysława, pracowników Zakładów Metalowych „Predom-Mesko".

— Przy każdej rodzinnej okazji wspominamy wspaniałe chwile: tłumy wiwatujących, kwiaty, gratulacje i oczywiście nasz kulminacyjny wywiad na Imprezie z okazji jubileuszu miasta. Ale Sławek często choruje, jest bladziutki i mizerny. Nie wygląda na bohatera wielkich wydarzeń Skarżyska.

Patrzę na ściany mieszkania. Na ścianach zacieki. Z zewnątrz dom jest już spróchniały. — Czy państwo nie starali się o lepsze locum? Rodzicie odpowiadają:

— Dom ma naawątlonq konstrukcję oraz niebezpiecznie ugięty strop drewniany, lecz mimo naszych starań nie podjęto decyzji przeniesienia nas do innego budynku. Tymczasem ze strachem żyjemy w tej starej ruderze. To właśnie wilgotne i zagrzybione mieszkanie sprawia, że jubilat często choruje.

Dziękuję za rozmowę i życzę Sławusiowi jeszcze jednej szczęśliwej gwiazdy, która przyniesie mu lepsze miejsce zamieszkania aby dzieciństwa nie musiał spędzać pod grożącym zawaleniem dachem.

WIESŁAW GNAT
Pogorzale

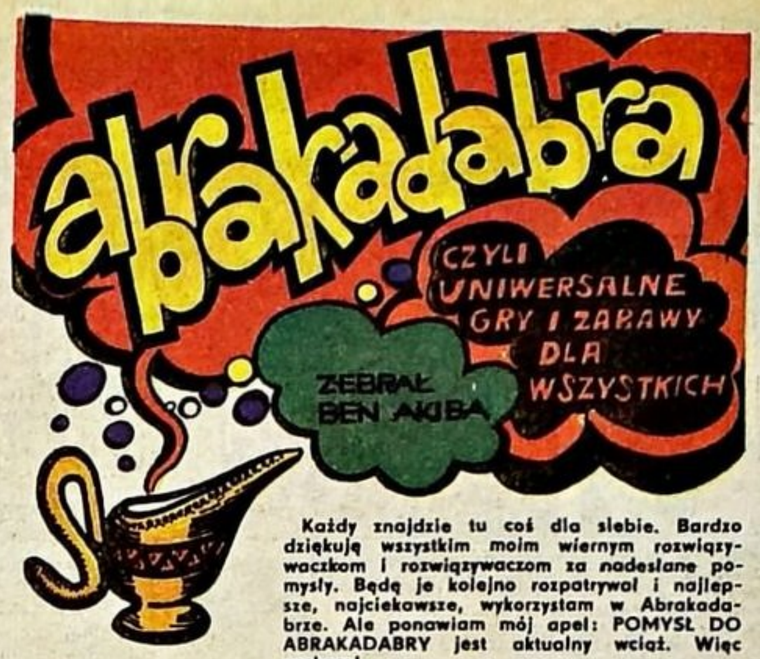

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Bardzo dziękuję wszystkim moim wiernym rozwiązywaczkom i rozwiązywaczom za nadesłane pomysły. Będę je kolejno rozpatrywał i najlepsze, najciekawsze, wykorzystam w Abrakadabrze. Ale ponawiam mój apel: POMYSŁ DO ABRAKADABRY jest aktualny wciąż. Więc czekam!

Niektórym czytelnikom odpowiadam: Abrakadabra nie jest żadnym klubem zamkniętym. Zadania i zagadki mogą (i powinni) rozwiązywać wszyscy — dla przyjemności, a wyniki tylko zadań premiowanych przesyłać do redakcji — dla nagrody.

Kłaniam się z szacunkiem

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

CZY TO MOŻLIWE?

Właśnie, czy to jest możliwe, aby z 12 zapałek ułożyć taką figurę, która będzie miała 12 kątów prostych i 12 boków? Przyznaję, sam musiałem solidnie „pogłówkować", aby rozwiązać to zadanie, ale jest ono zupełnie proste, bez łamania zapałek i temu podobnych sztuczek.

SAME TRÓJKĄTY

Z szesnastu jednakowych zapałek ułóż dziesięć trójkątów. Podpowiem, że osiem z nich będzie prostokątnych, a dwa — równoramienne. Teraz już chyba potrafisz to zrobić bez trudu. Oczywiście, zapałek nie wolno łamać, ciąć, kłaść jednej na drugiej itp.

ŻONGLUJĄCY ROBERT

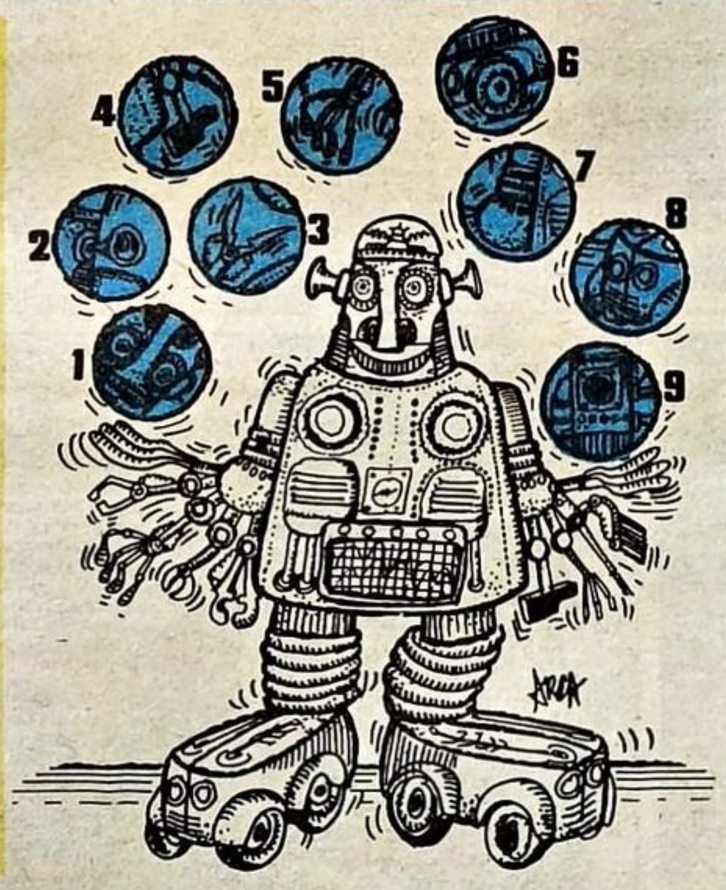

Ten robot ma wbudowany specjalny „program rozrywkowy" — żongluje sobie dla relaksu różnymi przedmiotami. Tym razem podrzuca dziewięć piłek. Na niektórych z nich narysowane są fragmenty robota, inne nie pasują tu zupełnie. Wskaż te prawdziwe!

MATEMATYCZNY SŁOŃ

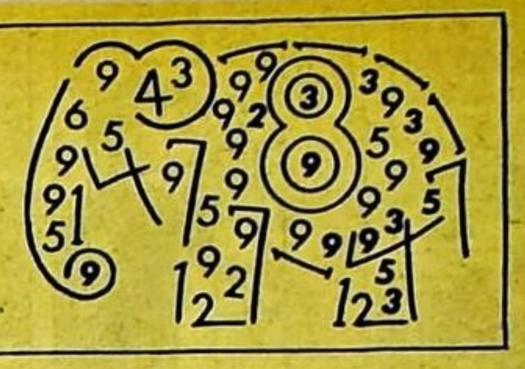

Tego matematycznego słonia narysowałem specjalnie dla moich najwierniejszych rozwiązywaczek i rozwiązywaczy. Składa się on z samych cyfr od 1 do 9. W tym zadaniu trzeba odpowiedzieć na dwa pytania: 1) czy suma tych wszystkich cyfr jest większa czy mniejsza od 2501, 2) po ile jest „w słoniu" cyfr jednakowej wartości?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

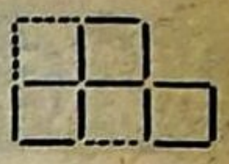

TYLKO TRZY KWADRATY. Rozwiązanie przedstawione jest na rysunku. ZAPAŁKOWE RÓWNANIE: Jedną z zapałek „jedności" znad kreski ułamkowej należy położyć nad zapałkami z prawej strony równania, dzięki czemu po prawej stronie otrzymamy grecką literę „pi". Po podzieleniu 22 przez 7 otrzymujemy w zaokrągleniu taki właśnie wynik.

W MUZEUM

Ta psia rodzinka wybrała się na wycieczkę do muzeum. Widzicie ją aż na dwóch rysunkach. Ale przecież rysunek prawy różni się od rysunku lewego aż sześcioma istotnymi szczegółami. Znajdźcie je i poczekajcie do przyszłej soboty na właściwe rozwiązanie.

ZMIENIANKA

Do lewego diagramu wpisz 11 wyrazów 6-literowych. W każdym z nich zmień trzecią literę tak, aby powstał nowy wyraz i wpisz go do prawego diagramu. Trzecie litery tych wyrazów, znajdujące się w oznaczonej kolumnie pionowej utworzą rozwiązanie. Wypisz je na kartce pocztowej i wyślij w ciągu 7 dni od daty tego n-ru pod adres: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 23". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) posiada własne gospodarstwo, 2) stóg siana, 3) mieszkanie kanarka, 4) chroniony ptak o upierzeniu niebiesko-seledynowo-rdzawym, 5) klub piłkarski z Sofii, 6) narzędzie do ręcznej obróbki powierzchniowej metalu, 7) główna belka na spodzie kadłuba statku, kil, 8) z liściem szerokim rosła nad potokiem, 9) w parze z koszałkami, 10) minerał używany do wyrobu nawozów fosforowych, 11) biały — w tytule znanego westernu.

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów (w kolejności alfabetycznej): A, K, K, K, K, K, L, O, P, R, S.

ZADANIE PREMIOWANE NR 23

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 17

z n-ru 11 „Świata Młodych" z dnia 25.01.1973 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Jest zima — pamiętajcie o ptakach. Bony książkowe otrzymują:

Krzysztof Błaszczyk — Sosnowiec; Zbigniew Boczkowski — Nowy Targ; Ewa Fiedorowicz — Nowy Tomyśl; Janusz Klerecki — Ujście; Anna Kuzańska — Łódź; Leszek Martyniuk — Strabla; Romualda Mączko — Małyszyn; Mirosław Morchat — Białystok; Piotr Rygielski — Będzin; Piotr Sikorski — Tarnów.

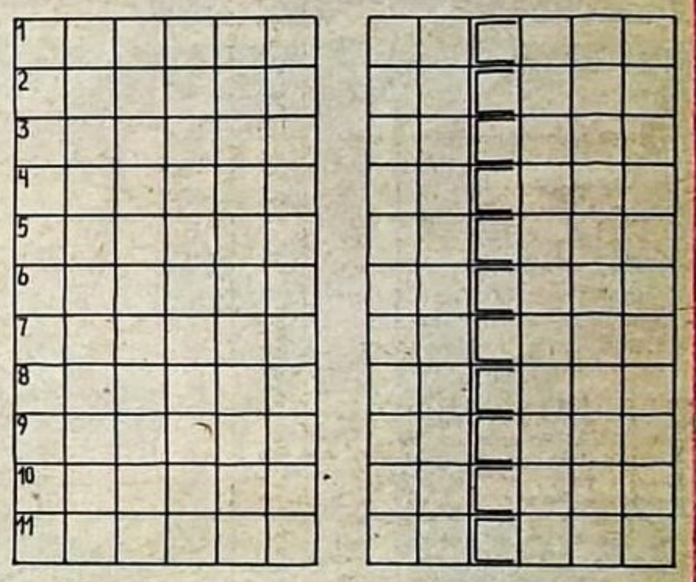

szczegóły ponownie sprawdzić na mapach. Rozeszliśmy się z niczym.

Przydybałem hacjendera dopiero o zmierzchu, przy ognisku.

Paląc cygaro i siedząc na pniaku w miłym cieple ogniska, spodziewałem się interesującej relacji pani Concepcion. Chyba miała już dosyć czasu na rozważenie uzyskanych od Indian wiadomości. I rzeczywiście, na początku wysłuchałem znanego już z tłumaczenia Gonzalesa fragmentu. Dlatego pomijam tę część. Druga okazała się znacznie ciekawsza. Otóż, stary Indianin twierdził, że na poszukiwanie skarbów ukrytych przez Quetzalcoatla wyruszyła przed wielu, wielu laty wyprawa w góry. Uczestniczyli w niej Indianie z południa, lecz wyprawą kierowali Kreole i cudzoziemcy. Obozowali kilka dni nad rzeką wpadającą do jeziora i nabywali ryby od mieszkańców wsi. Później pro- o przewodnika, obiecując dobrze zapłacić. Znalazło się wielu chętnych, którzy jednak najpierw chcieli się dowiedzieć, dokąd mają wyprawę prowadzić. Nie uzyskali wyraźnej odpowiedzi. Kreole wspomnieli tylko, że pragną zbadać wnętrze gór. Lecz Indianie towarzyszący białym zdradzili, że chodzi tu o jakieś skarby ukryte przez dawnych władców Meksyku. Kiedy wiadomość ta rozniosła się wśród mieszkańców wioski, poczęto szeptać o skarbach Quetzalcoatla. I wówczas kandydaci na przewodników odmówili swych usług. Kto bowiem sięga po własność Quetzalcoatla, tego czeka śmierć.

— Mimo to, jak opowiadał starzec, znalazł się człowiek, którego skusiła wysokość zapłaty i ruszył z wyprawą. Sądzono, że już nigdy nie wróci. Jednak zjawił się.

— Zapytałam — mówiła dalej senora Concepcion — jak długo trwała nieobecność przewodnika. Niestety, pojęcie czasu jest w tych stronach dość względne. Podobno przewodnik wyruszył na wiosnę, a wrócił zimą. Przybył do wsi konno, co wzbudziło w mieszkańcach zrozumiałe poruszenie. Nikt z nich nie miał konia. Oprócz tego przewodnik przywiózł mnóstwo cennych przedmiotów: aż dwie strzelby, kilka sztuk poncho*), noże, szklane paciorki, futro jaguara. Nie chciał zwierzyć się nikomu, jak udała się wyprawa. Dopiero później, pod wpływem aquardiente*, zdradził tajemnicę naszemu informatorowi. Wyprawa posługiwała się papierem, na którym widać było jakieś rysunki (oczywiście chodzi tu o mapę) i po wielu, wielu dniach dotarła do miejsca w którym ukryto skarby. Przy ich podziale doszło do kłótni między cudzoziemcami i Kreolami, później do walki. Gdy kilku z nich poległo, towarzyszący wyprawie Indianie rzucili się na pozostałe blade twarze i je pomordowali. Jeden tylko człowiek zdołał uciec, lecz powrócił w nocy, by pijanym i śpiącym czerwonoskórym zabrać broń i zmusić ich do ucieczki. Co stało się z rzekomymi skarbami, tego nie zdołała dowiedzieć się. Dodam, że to co mówił stary rybak, różni się tylko w szczegółach od tego, co poprzednio dowiedziałam się od młodego rybaka. No cóż, żaden z nich przecież nie był naocznym świadkiem wydarzeń, o których opowiadał.

Umilkła na chwilę, po czym zapytała:

— Pamiętacie, senores, naszą rozmowę w hacjendzie?

— Oczywiście — odparłem za wszystkich. — Jednak... zawahałem się.

— Proszę, niech pan mówi.

— Dostrzegam sporo niejasności. Gdzie się podział indiański przewodnik wyprawy?

— Pytałam o to samo. Ten stary rybak twierdził, że dosięgła go zemsta Quetzalcoatla. W kilka miesięcy po powrocie wybrał się na ryby i utonął.

— Dobrze — zgodziłem się. — Lecz w jaki sposób przewodnik wrócił do wsi z dwiema strzelbami, skoro blada twarz zabrał Indianom wszystką broń?

— Jest w tym na pewno jakaś sprzeczność, lecz ten starzec nie potrafił, czy też nie chciał tej sprzeczności wytłumaczyć. (c.d.n.)

*) Poncho — derka z otworem na głowę zakładana na ramiona.
*) Aquardiente — wódka (dosłownie: woda ognista).

JONKA, JONEK i KLEKS

tekst i rysunki Szarlota Pawel

21

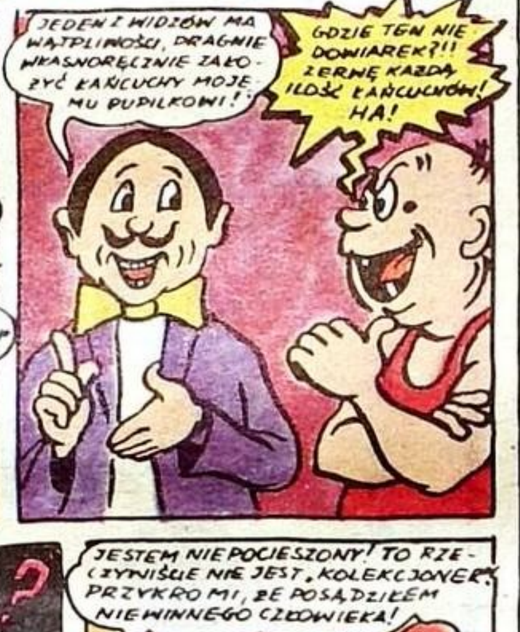

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100021. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: M. Teodorczyk

Redakcja techniczna: H. Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. 29/1359 B-78

Nr indeksu — 35039/35046.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

WIESŁAW WERNIC

NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE

23.

Tak zakończył się pierwszy dzień naszego pobytu nad jeziorem. Następnego ranka rybak znów przybył. Nie tylko z plonem obfitego połowu, lecz i w towarzystwie innego krajowca, znacznie starszego. Wskazywała na to i twarz poorana bruzdami i włosy poczynające siwieć (rzecz niesłychanie rzadka wśród czerwonoskórych) i ruchy powolne i oczy bez blasku, wydające się niczego nie dostrzegać. Odziany był tak samo nędznie, jak jego młodszy towarzysz.

Dwaj przybysze powędrowali wprost ku namiotowi senory, uważając ją zapewne za wodza naszej gromadki.

Zgromadziliśmy się przed namiotem, jak orszak czekający na ukazanie się monarchy. Nagabywany przez nas rybak nie chciał mówić i na wszystkie pytania odpowiadał krótko: „senora".

Na koniec ukazały się obie panie. Utworzyliśmy szerokie półkole, sadowiąc się na trawie, jak kto mógł najwygodniej. Jedna tylko senora Concepcion zajęła krzesełko, a naprzeciw niej kucnęli przybysze. Pierwszy zagadał znany już nam młody rybak. Z jego gestów, bo słów nie potrafiłem rozróżnić, domyśliłem się, że mówi o swym towarzyszu. Ulokowałem się tuż obok Gonzalesa i gdy ciągnęła się okropnie długo niezrozumiała gadanina, szepnąłem do hacjendera:

— Rozumie pan coś z tego?

Skinął głową i przysunąwszy się do mnie jeszcze bliżej począł tłumaczyć piąte przez dziesiąte, jednak wystarczająco jasno:

— Ten stary jest najstarszym w wiosce... Bardzo biedny. Nie stać go nawet na garść tytoniu... Pamięta wiele, bardzo wiele. On chodził do tamtych gringos, rozmawiał z Indianami, którzy im towarzyszyli...

W tym miejscu Gonzales przerwał tłumaczenie i wtrącił własny komentarz:

— Nie podoba mi się to wszystko. Ci dwaj urwipołcie wyglądają na zwykłych oszustów. Za kilka cygar naplotą nam, co im ślina na język przyniesie...

Jednak małżonka hacjendera widać miała inny pogląd na sprawę, bo podniosła się, znikła we wnętrzu namiotu i powróciła z dwiema garściami cygar, które rozdzieliła między obu przybyszów. Natychmiast poczęli żuć, nie odzywając się ani słowa. Czekaliśmy. Wreszcie, gdy już cierpliwość nasza dobiegała granic, „najstarszy człowiek wsi" otworzył usta, coś zabełkotał i umilkł.

— Co on mówi? — zaszeptałem.

— Powiada, że musi sobie przypomnieć, jak to było — przetłumaczył hacjender i zaraz dodał: — Ja sądzę, że potrzebuje nieco czasu, aby wymyślić jakąś bajeczkę.

Znowu zapadło milczenie, po czym starzec przemówił. Nastawiłem uszu, lecz rozróżniłem tylko jedno, często powtarzające się słowo: „Quetzalcoatl", całkiem mi obce.

Gonzales słuchał, od czasu do czasu krzywiąc się zabawnie. Siedziałem cierpliwie, nie śmiąc niepokoić hacjendera pytaniami i tłumiąc wesołość na widok straszliwie znudzonej miny Barry'ego Bede, którego sprowadziła ciekawość, a spotkało rozczarowanie. Jeśli chodzi o Karola, który tkwił tutaj niczym Chińczyk na tureckim kazaniu, przyglądał się badawczo obu Indianom, cierpliwy jak każdy traper czekający w milczeniu i bezruchu na pojawienie się zwierzyny. Nie wytrzymałem.

— Kto to jest ten Quetzalcoatl? — szepnąłem Gonzalesowi.

— Stary — odparł szeptem — plecie smalone duby. Dziwię się, że moja żona chce tego słuchać. Quetzalcoatl, czyli Pierzasty Wąż, to jeden z bogów Majów i Tolteków, który z kolei został włączony do kręgu bóstw Azteków. Według wierzeń tych ostatnich Quetzalcoatl żył kiedyś na ziemi jako wódz plemienia, a opuszczając je obiecał, że powróci ze wschodu. Ta wiara w powrót bóstwa okazała się zgubną dla Azteków. Kiedy przybyli tu, właśnie ze wschodu, Hiszpanie zostali uznani za wysłanników Pierzastego Węża i radośnie powitani. Dopiero okrucieństwa najeźdźców przekonały Azteków, jak bardzo się pomylili, lecz na obronę było już za późno.

— Bardzo interesujące — mruknąłem.

— Lecz nie to, co głędzi ten starzec. Przekręca haniebnie całą legendę. Opowiada, że Quetzalcoatl przybył w te góry, by zbliżyć się do nieba, i że tu opuścił ziemię, obiecując powrócić. Zanim to uczynił, ukrył wśród dolin niezmierne skarby, aby ich nie dostali Francuzi. Co za okropne pomieszanie historii!

Umilkł i znowu począł przysłuchiwać się rozmowie. Pewnie stała się bardziej interesująca, bo hacjender parokrotnie wtrącił się do niej, zadając pytania, jak wyczułem z intonacji głosu, bo treści nie zrozumiałem. Wszystko to trwało, jak na mą ocenę, straszliwie długo i kiedy wreszcie spotkanie dobiegło końca, a obaj Indianie wrócili do łodzi, wsiedli do niej i odpłynęli — odetchnąłem z ulgą. Chyba tak samo uradowali się Karol i Bede. Lecz cierpliwość nasza na powtórną wystawiona została próbę. Wbrew moim oczekiwaniom senora oświadczyła, że informacje, które uzyskała, są nieco bałamutne, musi się zastanowić nad nimi i pewne

(ciąg dalszy na str. 7)